Nr. 37. Lwów — Piątek dnia 14 Lutego. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Walentego | Strit. Hosp. Symeona i An.
Jutro: św. Faustyna

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 17
Zachód „ „ 5 „ 13

Długość dnia g. 9 m. 56
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Od Administracyi.

Przypominamy, że prenumerata kwartalna PRZEGLĄDU (z przesyłką pocztową) wynosi 3 zł. 30 centów i że kto przesyła mniejsze kwoty (naprzykład 3 zł. lub 3 zł. 10 ct. lub 3 zł. 20 centów) tego wpisujemy tylko na 2½ miesiąca.

Przypominamy, że zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kwotę tę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Oświadczenie, że opłata za zmianę adresu uskuteczniona zostanie przy sposobności odnowienia abonamentu, nie będzie uwzględnione.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lutego.

Włosi są ogromnie zniecierpliwieni przebiegiem wojny abisyńskiej, która dotąd była dla nich stale niepomyślna. Pierwszy raz spotkały się ich wojska z nieprzyjacielem 9 października. Wówczas korpus rasa Mangaszy, idący w przedniej straży, starł się z włoskim batalionem Ameglia i zmusił go do odstąpienia. Nastała potem długa pauza, posiłki Baratieremu nie nadchodziły, chociaż on podobno natarczywie domagał się ich od Crispiego. Nareszcie 7 grudnia ras Makonnen starł oddział włoski majora Tosellego pod Ambą-Aladżą, a wkrótce potem cała siła abisyńska stanęła pod Makalą. Zaczęło się oblężenie tej forteczki, nękanie jej załogi, która trzymała na swym karku trzydzieści tysięcy sprzymierzonych wojsk etyopskich, a Baratieri stał o 20 kilometrów na północ od Makali, w miejscowości Agula, i ani razu nie odważył się wesprzeć dzielnego Galliana. Potem widocznie oddał go na stracenie, bo się cofnął o jakie sto kilometrów na północ, do Adigradu. Kapitulacya Makali nastąpiła 23-go stycznia. Menelik zaczął wykonywać bardzo ryzykowny ruch na północ: podzielił swą armię na małe oddziały i prowadził je wąskimi wąwozami mimo pozycyi Baratierego, który i tym razem nie skorzystał z chwili, nie uderzył z boku na podzielone siły nieprzyjacielskie i nie pobił ich częściami. Gdyby coś podobnego stało się w Europie, Baratieri stanąłby przed sądem wojennym. Ale na abisyńskim teatrze wojny ta bezczynność wynikała niezawodnie z niemożliwości odbywania marszów po stromych i przepaścistych górach, w których nie ma żadnych dróg dla artyleryi i transportów. Oprócz tego służba wywiadowcza, wykonywana wyłącznie przez szpiegów, jest widocznie bardzo zła, skoro przez tydzień Baratieri nie wiedział, co się stało z batalionem Galliana. Abisyńczycy nietylko szczęśliwie ukończyli swój skrzydłowy ruch i zgromadzili się pod Aduą, o 120 kilometrów na północ od Makali, ale nadto z głębi Abisynii ściągnęli jeszcze tyle wojowników, że teraz mają, wedle jednych wiadomości 60 tysięcy, a wedle innych 80 tysięcy żołnierzy. Z Adui mogli oni rzucić parę oddziałów na północny wschód i odrzucić, przeciąć łączność Baratierego z jego podstawą operacyjną, z Massawą. Mieli ten zamiar, gdyż jeden ich oddział pojawił się w okolicy Debry-Damy, to znaczy prawie za prawem skrzydłem Baratierego. Była to zapewne jakaś partyzancka wycieczka, bez militarnego znaczenia, jednak z niej można było sądzić, że wodzowie etyopscy są skłonni do śmiałych przedsięwzięć. W skutek tego Baratieri zamiast skupiać swe siły, musiał je owszem podzielić dla zabezpieczenia swych tyłów, swojej drogi do Massawy, która właściwie ciągnie się nie za nim, lecz w bok od niego. Aby dobrze zrozumieć to położenie, zobaczmy, jakby to wyglądało w Galicyi. Wyobraźmy tedy sobie, że Baratieri stoi we Lwowie i swą drogę odwrotową ma przez Żółkiew, Krystynopol do Sokala. Tą drogą otrzymuje on posiłki, żywność, odsyła rannych i t. d. Tymczasem nieprzyjaciel trzy razy liczniejszy, stanął w Jarosławiu i wysyła swe oddziały pod Rawę Ruską. Rzecz jasna, że będąc w takiem położeniu, musiałby Baratieri trzymać wojsko w wielu punktach drogi ze Lwowa do Sokala. Otóż to samo wypadło mu uczynić w Erytrei. Na drodze z Masawy do Adigratu, gdzie sam się znajduje, ulokował po dwa, po trzy, nawet po pięć tysięcy żołnierzy w miejscowościach Asmara, Gura, Digsa i Senafe, lecz przezto zmniejszył swe siły. Cała włoska armia w Erytrei liczy 30 tysięcy bagnetów i 54 dział, lecz z tego ma Baratieri pod ręką tylko 17.000 żołnierzy i podobno 30 dział. Naturalnie z taką siłą nie ma odwagi wydać walnej bitwy nieprzyjacielowi, liczącemu podobno 80 tysięcy wojowników, a już najmniej 60 tysięcy. Ten nieprzyjaciel, skończywszy swój ruch skrzydłowy, stanął czołem do armii włoskiej i całym swym frontem zaczął się ku niej posuwać. Baratieri również wysunął się naprzód, aby lepiej namacać przeciwnika. Tak kwatera główna włoska znajduje się w Adigracie, abisyńska w Adui, tak obie armie zbliżyły się ku sobie na środku drogi między temi miejscowościami, mianowicie zajęły dwa równoległe grzbiety w górach enticzyoskich i w niektórych punktach stoją od siebie tylko o dwa kilometry. Już między niemi tu i ówdzie padają strzały, czasami gdzieś nastąpi krótkie starcie, lecz potem znów trwa cisza. I tak już jest od dwóch tygodni. Tymczasem zbliża się pora nawalnych deszczów, które przyniosą ze sobą Włochom malarye i gorączki. Bardzo tedy naturalne, że w Rzymie wszyscy się niecierpliwią i jedni niesłusznie oskarżają Baratierego o kunktatorstwo, inni zaciekle rzucają się na Crispiego i przypominają, że Baratieri jeszcze latem prosił o wojska, dowodząc, że nieuniknienie wybuchnie wielka wojna, ale zamiast pułków i armat dano mu wtedy trzy miliony lir na formacyą kilku batalionów z miejscowej ludności. Dopiero zaś po wycięciu oddziału Tosellego pod Ambą-Aladżą przejrzano w Rzymie i zaczęto wysyłać posiłki, ale bezładnie, na chybił trafił, zapominając to o zwierzętach pociągowych, to znów o nabojach. Jak wszystkie oskarżenia, czynione przez ogół, tak i te są niezawodnie przesadne, z tem wszystkiem jednak jest prawdą, że Włosi zbyt lekko cenili siły abisyńskie i ich bojową wartość. Etyopowie włożyli się już w trudy kampanii, klimat im sprzyja, są uparci, waleczni, zręczni w manewrowaniu tak, że wciąż powstają przypuszczenia o tem, że kierują nimi francuscy lub rosyjscy sztabowcy, a wedle ostatniego raportu Baratierego, posiadają odtylcowych karabinów systemu Remingtona i Grasa 75.000 sztuk i 1ablówek 1000; piętna, wybite na tej broni i na armatach, wskazują ich pochodzenie francuskie, z paryskiej fabryki Hotchkissa; piętna na bagnetach brzmią: „fabryka Belmonta, rue Sainte-Honore 114. Paris“.

Gabinet włoski wystosował nareszcie do Baratierego zapytanie: ile jeszcze potrzeba mu wojska do prowadzenia jednej kampanii, która powinna się skończyć starciem siły abisyńskiej i złożeniem Menelika z tronu. Baratieri odpowiedział, że najmniej 8 tysięcy piechoty, 6 bateryi dział i 4 kompanie inżynierskie. W sobotę odbyła się narada gabinetowa, na której jednogłośnie postanowiono wysłać do Afryki tyle wojska. Szkoda, że ta uchwała zapadła nieco zapóźno. Jeśliby Włosi tak opieszale prowadzili wojnę w Europie, byliby z pewnością pobici gorzej od Francuzów w r. 1870ym. Wytrawny i przezorny wódz Baratieri dotąd uniknął klęski, wpuścił tylko nieprzyjaciela w głąb już zajętego przedtem kraju, pozwolił mu zająć pas 150sto-kilometrowej szerokości, lecz nie stoczył ani jednej prawdziwej bitwy; wymykał się od niej, bo wygrana była zawsze bardzo wątpliwa, a gdyby i wygrał, to nie mógłby ścigać wroga, to znaczy wygrałby daremnie. Za kunktatorstwo nie narzekać nań, lecz chwalić go powinni Włosi. A gdy otrzyma żądane posiłki, pewnie znajdzie chwilę, w której, jak rok temu pod Koatitem lub Kasalą, niby piorun uderzy na nieprzyjaciela.

Pisaliśmy wczoraj o coraz większym gmatwaniu się wewnętrznych stosunków we Francyi w skutek radykalnych i socyalistycznych zamiarów, którym rząd po części sprzyja, po części zaś nie ma odwagi przeciw nim wystąpić. Stosunki te zawichrzą się jeszcze bardziej, bo oto w sobotę trybunał apelacyjny angielski orzekł ostatecznie, że Arton powinien być wydany w ręce prokuratoryi francuskiej. Za kilka dni zacznie się tedy na nowo skandaliczny proces panamski. A jednocześnie socyaliści występują z coraz większymi konceptami. Jeden z ich proroków, Clovis Hugues postawił w parlamencie wniosek, aby wszystkim obywatelom dawano chleb bezpłatnie. Taki pomysł rzucił był jakiś publicysta Barrmand, a Hugues ubrał go we wniosek parlamentarny pod nazwą „ugminienia chleba“. Hugues powiada, że jak jest bezpłatne powietrze, bezpłatna woda w fontannach publicznych, jak wszyscy korzystają z bruków, trotuarów, latarń ulicznych, utrzymywanych kosztem publicznym, tak powinien być bezpłatny chleb, bo do życia on tak samo potrzebny, jak powietrze i woda. Każdy członek gminy otrzymywałby asygnaty do piekarza i mógłby, jeśli zechce, chleb brać, a piekarz przedstawiałby owe asygnaty kasie gminnej, która płaciłaby za nie ustanowioną cenę. Pomysł ten w gruncie rzeczy nie jest nowy, bo już w starej Romie próżniacze pospólstwo otrzymywało żywność z kasy cezarów, czyli właściwie z kasy ludzi pracujących. Doprowadziło to, jak wiadomo, do zupełnego rozbestwienia tłumów, które nie potrzebowały pracować na siebie, więc okrutnie dokazywały dla zabicia czasu, spodliły się niesłychanie i w końcu, razem z państwem, poszły pod maczugi barbarzyńców. Przed trzydziestu laty socyalistyczny pisarz Proudhon dowodził, że każdy obywatel, płacący podatki, ma prawo bezpłatnie jeździć kolejami, zbudowanemi za podatki, jak bezpłatnie korzysta z bruków i ulicznego oświetlenia. Hugues poszedł jeszcze dalej, ale tu oczywiście nie koniec. Bo i ubranie i jakieś mieszkanie jest także do życia niezbędne. Ktoś jednak musi pracować na te wszystkie niezbędne rzeczy, bo one z nieba jak manna nie spadną. W starej Romie pracowali niewolnicy, wzięci na wojnie — cały osobny naród niewolników. Tych dziś jeszcze nie ma we Francyi, ale oni znajdą się między wszystkimi tymi, którzy coś posiadają, pracują, oszczędzają, w ogóle nie należą do proletaryatu socyalistycznego — do owej najwyższej arystokracyi, według pojęć Huguesa i jego towarzyszy. Parlament oczywiście odrzuci ten projekt i na pewien czas zniknie on z widowni, niemniej jednak wart był zanotowania, bo dowodzi, że socyaliści dążą nie do naprawy społecznych stosunków, lecz do prostego przewrócenia ich, jak klepsydrę. Oprócz tego, można sądzić, że oni piorunują na różnych panamistów tylko dlatego, że im zazdroszczą, bo przecie z moralnego stanowiska wszystko jedno, czy kto korzysta z cudzego dobra bez pozwolenia jakiegoś paragrafu, czy też z pozwoleniem. Nie rzecz ich odraża, lecz jej nazwa, jak wołał Klopstock.

W katolickich i unickich kościołach w Bułgaryi zaprzestano od ostatniej niedzieli odmawiać modlitwy za Ferdynanda Koburga. Z tego powodu zaczęły przebąkiwać tamtejsze russofilskie dzienniki o możliwości tępienia katolików i unitów, jako wrogów państwa.

Piszą nam z Wiednia 12go lutego:

Wczorajszy bal „Concordii“ był świetniejszy, niż dawniejsze. Hr. Gołuchowski i hr. Badeni dość długo zaszczycili go swą obecnością. Drugiemu przypisują z tej okazyi mnóstwo aforyzmów. Do pani Zimajer prezes gabinetu powiedział: „Zdaje mi się, że pani wiedzie się lepiej w Wiedniu, niż mnie, bo wolno pani wszystko brać komicznie, gdy ja najkomiczniejsze rzeczy muszę brać na seryo,“ a według innej wersyi: „Pani szczęśliwsza odemnie, bo już zdobyłaś oklaski Wiedeńczyków, kiedy ja muszę się dopiero o nie starać.“ Czy te aforyzmy autentyczne, czy nie, w każdym razie hr. Badeni był bardzo ożywiony i wesoły ku zmartwieniu tych zgryźliwych Wiedeńczyków, którzy wmawiają w siebie, że ich nieprzyzwoite i namiętne napaści pozbawiły prezesa gabinetu humoru.

W rozprawach sejmu czeskiego uderza nasamprzód demons racyjnie antydynastyczny wybryk omladińca dr. Baxy, pozostający prawdopodobnie w związku z ożywionym świeżo sukcesem Rosyi w Sofii szowinizmem panslawistycznym, powtóre zaś dziwnie skrajny sposób, jakim wczoraj ks. Ferdynand Schwarzenberg określił swe prawnopolityczne a sprzeczne z konstytucyą stanowisko. Wywody młodego księcia stanowczo sprzeciwiają się oświadczeniom śp. hr. Clam-Martinica, który już w r. 1882 dobitnie zapewniał, że „artykuły fundamentalne“ r. 1871 są „fazą przedawnioną“, jako też wywodom ks. Karola Schwarzenberga w dyskusyi adresowej r. 1889. Wtedy ks. Karol (starszy brat Fryderyka) bardzo gruntownie wykazywał, że niepodobna lekceważyć faktu, że konstytucya wżyła się w przekonanie i zwyczaje ludności. Przypuszczamy, że wczorajszą mową ks. Fryderyk Schwarzenberg zamierzał tylko wynagrodzić młodoczechów za to, że nie zdołają przeprowadzić w sejmie adresu.

Korespondencye.

Poznań 8 lutego.

(K.) Nasza katedra poznańska mimo swej starożytności i drogocennych pamiątek, jakie zawiera, znajduje się w dość zaniedbanym stanie. Dziwna obojętność panuje u nas w Wielkopolsce dla pamiątek historycznych, których posiadamy tak dużo. W konserwowaniu ich, jak n. p. słynnej „mysiej wieży“ w Kruświcy daliśmy się wyprzedzić Niemcom, którzy zreperowawszy zamczysko, osadzili w domku przy ruinach Szwaba, nie umiejącego po polsku. Ma on pieczę nad zamkiem i obowiązek, aby z daleka przybyłym naszym braciom zakordonowym służył za przewodnika. Jakich bolesnych i przygnębiających doznał niejeden może z naszych rodaków wrażeń, gdy w przejeździe przez Wielkopolskę, u stóp wieży Kruświckiej spotykał Niemca!

W Poznaniu obok katedry, tumem powszechnie zwanej, mamy jeszcze starszy, bo z pogańskiej świątyni przebudowany kościół św. Jana, dalej kościół Maryi Panny ze słynnym kamieniem, o który od niepamiętnych czasów Wielkopolanie pocierali pałasze, dalej zamek Przemysława, prawie żadnemu z turystów nieznany, bo o przystęp do zamku się nie wystarano, wreszcie sławny ratusz poznański z polskim orłem i posągiem Lecha, Czecha i Rusa.

Obecnie pod tym względem na lepsze zanosi się u nas czasy. Odkąd na stolicy arcybiskupiej osiadł obecny nasz arcypasterz, jednem z pierwszych jego starań było rozpoczęcie robót restauracyjnych w katedrze. Kapituła poznańska podjęła tę myśl ochoczo, nie szczędząc ofiar, a gdy fundusze na cel ten przeznaczone nie wystarczały, łożyła na kosztowne roboty z własnej szkatuły. Przy tej sposobności należy objaśnić przyczyny, dlaczego katedra poznańska do dziś dnia znajdowała się w stanie zaniedbania. Otóż biskupstwo poznańskie mimo bogatego uposażenia, było niejako przechodniem dygnitarstwem w senacie Rzeczpospolitej. Biskupi odprawiali uroczyste wjazdy na swoją stolicę, lecz na tem się kończyło, bo punktem centralnym życia polskiego był Kraków, a później Warszawa, to też niewielu z naszych biskupów rezydowało w Poznaniu.

W czasach porozbiorowych rząd pruski dochody biskupstwa okroił i obecnie uposażenie jego jest tak skąpe, że mimo najszczerszej woli nie starczyło odpowiednich środków na przerobienie całej katedry, zwłaszcza, że częste pożary i wylewy zniszczyły ją mocno w ciągu wieków. Arcybiskupi Wolicki, Dunin i Przyłuski co mogli robili, aby utrzymać katedrę w jakim takim stanie, ale do gruntownej rekonstrukcyi nigdy się nie zabierali.

Znamy tylko kilku biskupów, którzy odznaczyli się starannością i hojnością dla katedry poznańskiej, Jan Lubrański w początku XVI wieku, Andrzej Szołdrski w XVII wieku i książę Teodor Czartoryski w XVIII wieku. Obecny nasz arcypasterz podąża w ślady dostojnych poprzedników w celu przywrócenia świetności należnej katedrze, która w swem wnętrzu kryje tak drogie pamiątki.

Kroniki nasze donoszą, iż około 966 roku król Mieczysław przyjąwszy wiarę chrześcijańską, wybudował katedrę w Poznaniu. Niektórzy historycy pisali, że pierwiastkowo była pobudowana z drzewa, tymczasem Długosz, opisując poświęcenie węgłów katedry przez pierwszego biskupa Jordana, pisze, że katedra była stawiana *ex lapide quadrato et laterytio* a zatem z ciosanego kamienia i cegły.

W jakim stylu katedra nasza była pierwotnie zbudowaną, tego dotychczas nie wiemy, nie mógł to być styl gotycki, bo w owym czasie styl ten w kolebce swego rozwoju nie był się jeszcze wykształcił, tem mniej mógł być znanym u nas na północnym wschodzie. Zważywszy atoli, że pierwsi biskupi poznańscy byli Włochami, trzeba przypuścić, że pierwotnie katedra była w stylu romańskim zbudowana. Budowa ta nie musiała się odznaczać, mając na uwadze najstarsze kościoły w tym stylu stawiane na ziemiach polskich, wielkością rozmiarów i może nie była większą od dzisiejszego prezbyterium katedry. Później, po podniesieniu się potęgi państwowej, przy bogatem uposażeniu biskupstwa i kapituły, przy większej już znajomości sztuki budowlanej, zwiększono i przebudowano pierwotny budynek romański na okazały gmach w panującym naówczas gotyku nadwiślańsko-bałtyckim, w tym samym stylu, co do dziś stojący kościół Panny Maryi naprzeciw katedry.

Wnętrze katedry również ulegało licznym zmianom. Rozmiarom imponującym nawy katedry nie odpowiadał zwłaszcza ołtarz wielki dzięki atoli odnowieniu obecnemu brak ten został usunięty. W swych wspomnieniach z podróży po ziemiach polskich pisze p. Stanisław Tarnowski, że nigdzie nie widział tak mało

---

9

SYRENA

przez

K. W....l.

(Ciąg dalszy).

X.

W następnym tygodniu przyjechawszy do Monte Carlo Prawdzic zastał Drogosława jakoś melancholicznie usposobionego.

— Cóż to? — zapytał — czy się już kończą miodowe miesiące?

— Ej, nie pytaj się, szczęście w grze nie służy.

— A ty płacisz.

— Nie o to idzie, jeszcze trochę mogę wytrzymać, ale w ślad za tą zmianą szczęścia, nastąpiła też zmiana humoru, zrobiła się zgryźliwą, kapryśną, chwilami rozpacz mnie bierze, bo mi się zdaje, że albo przestała mnie kochać, albo może nigdy nie kochała.

— A ty myślałeś..., że to wszystko prawda „Sonderbarer Schwärmer!“ — dodał, parodyując słowa Filipa II. z „Don Carlosa“ Schillera. *).

— Tak jest, zdaje mi się, że ona kocha tylko grę, a jeśli jej oczy błyszczą na widok złota, to tylko dlatego, że ono wygrane.

— No, nie jest tak źle z tobą, zdaje mi się, że nie jesteś nieuleczalnym, a sama choroba przyniesie ci lekarstwo.

Ilekroć później przyjeżdżał, zastawał Drogosława w coraz kwaśniejszym humorze, ale dyskretnie o nic nie pytał. Ella też, z którą się często schodzili przy obiedzie, bywała chmurną i mniej zabawną niż zwykle.

Domyślał się, że przegrywa.

Tak też było istotnie; coraz głębiej czerpała z kasy Drogosława, a złoto płynęło do paszczy tego smoka, który się nazywa bankiem gry.

Nareszcie zapas złota się wyczerpał. Drogosław obliczył dokładnie ile mu potrzeba będzie na podróż do Wiednia, gdzie spodziewał się zastać pieniądze, oraz, ile kosztować będzie do końca tygodnia rachunek hotelowy. Odłożywszy te pieniądze na bok zostało mu nadzwyczaj mało, a i to jeszcze dał Elli na grę. Ale skoro zażądała więcej, z wielką przykrością, ze wstydem prawie, odpowiedział, że nie ma, i spakowawszy rzeczy przeszedł się raz jeszcze po cudnych ogrodach Monte Carlo, raz jeszcze popatrzył na Ellę, grającą resztkami złota, i poszedł do hotelu zapłacić rachunek i zabrać rzeczy na kolej.

Uciekał — i uciekał od niej bez pożegnania, bo mu się zdawało, że ono będzie nad jego siły.

Przyszedłszy do hotelu, z największem zdziwieniem zastał jej rzeczy także spakowane.

W biurze hotelu, kiedy płacił, powiedziano, że pani wyjeżdża także, dlatego nie obliczano należytości do końca tygodnia.

Pobiegł więc do sali gry, spotkał ją na tarasie wychodzącą w bardzo kwaśnym humorze.

— Przegrałam wszystko — powiedziała mu — zostało mi tyle tylko, ile potrzeba, aby zajechać do Nizzy i tam żyć nędznie przez jakie dwa dni. Znajdę przecież kogoś, który mi da pieniądze, abym się odegrała.

Osłupiał.

— Ależ ja kazałem podać rachunek za ciebie do końca tygodnia.

— Cóżbym ja tu robiła, nie mając czem grać? — wybuchła z gniewem; a nagle uspokoiwszy się, powiedziała łagodnie:

— Przegrałam wszystkie twoje pieniądze, ale postąpiłeś jak gentleman, bo chciałeś bodaj do końca tygodnia zapewnić mi egzystencyę. Którym pociągiem jedziesz? — zapytała tak spokojnie i zimno, jak gdyby nigdy między nimi nie było bliższego stosunku.

— Za kwadrans — odrzekł — i z pewnym wstrętem patrzał na tę kobietę, za którą szalał tak niedawno.

Odprowadziła go do hotelu, a tam, kiedy kazał rzeczy znosić do omnibusu, zapytała, ileby był więcej zapłacił za tych parę dni, których do końca tygodnia nie dostawało.

Zadziwiony wymienił jej sumę kilkudziesięciu franków.

— Daj mi te pieniądze, pójdę jeszcze spróbować szczęścia, a odjadę następnym pociągiem — jeśli się nie odegram...

Dał jej kilka luidorów z widocznym wstrętem, i rzuciła mu się na szyję, ale pocałunek był lodowaty — nie miał już pieniędzy, cóż więcej jej na nim mogło zależeć?

Nie odprowadziła go nawet na kolej, tylko pospieszyła do sali gry.

On wysławszy pakunki do dworca kolei schodził terasami jak pijany.

Cały ten pobyt w Monte Carlo, Ella z początku taka kochająca, taka wylana, wszystko mu się wydawało jakimś strasznym, potwornym snem. Przychodził do przekonania, że ona udawała namiętną, płomienną miłość, — upajała go pieszczotami, bo potrzebowała — jego pieniędzy.

W połowie góry spotkał Prawdzica, który świeżo przyjechał z Mentony.

— Dokądże Pan Bóg prowadzi? — zawołał tenże — wyglądasz, jak gdybyś szedł się topić w morzu.

— Ach to ty, siadam na kolej, aby wrócić do kraju.

— Jakto? już? a Ella?

— Nie mów mi o niej, — obrzydzenie mnie bierze, kiedy pomyślę, że tak udawała miłość, a ja, głupi, wierzyłem, i uważałeś, żem po za nią świata nie widział, a jak się sakiewka wyczerpała, wszystko zjadł Moloch gry, porzuciła mnie tak obojętnie, jak się rzuca znoszone rękawiczki.

— To naturalne, rezultat ten przewidywałem jak wiesz, ale nie spodziewałem się, że nastąpi tak prędko; w gruncie rzeczy to lepiej dla ciebie; — i zwrócił się odprowadzając go w dół ku dworcowi kolei.

— Za parę tysięcy franków żyłeś jak w miłym śnie przez kilkanaście dni, a w dodatku kupiłeś sobie doświadczenie na resztę życia.

— Ale jakie gorzkie — odrzekł Drogosław, zaciskając zęby.

— Jeśli potrzebujesz pieniędzy, to jedźmy do Mentony, tam ci dać mogę.

— Dziękuję ci, mam tyle, że do Wiednia zajadę i bilet zapłacony, a w Wiedniu zastanę pieniądze.

— Długo tam zabawisz?

— Parę dni, co najwięcej, pojmujesz, żem nie w humorze.

— No, nie bierz tego znowu tak tragicznie, — a nawet bądź kontent, bo mogło się gorzej skończyć.

Kiedy na zakręcie drogi żelaznej pokazał się pociąg idący z Monaco, Drogosław powiedział drżącym głosem.

— Serdecznie ci dziękuję, żeś na mnie wymógł słowo, abym więcej pieniędzy tu nie sprowadzał, wyjeżdżam wprawdzie jak święty turecki, ale mniejsza szkódka niż szkoda, gdyby nie to słowo, które ci dałem, nie wiem jak daleko byłbym zajechał, tak mnie ta kobieta oczarowała. Oddałeś mi prawdziwie przyjacielską usługę — i uścisnął jego dłoń bardzo serdecznie.

XI.

W kilkanaście dni później doniesienia z kraju, że śniegi giną i wkrótce rozpocznie się siejba wiosenna, ściągnęły też i Prawdzica do Wiednia po drodze do domu.

Kiedy się zjawił w „polskim kącie“ kawiarni Puchera, nie było końca zapytaniom z jednej, a opowiadaniom z drugiej strony.

On też zapytał o Drogosława.

— Był tutaj, ale krótko bawił, — odrzekł ktoś z towarzystwa — porobił wizyty w domach, w których bywał podczas karnawału i ulotnił się; ale był jakiś zdetonowany, nie w humorze, wyglądał tak, jak gdyby kogoś był zabił, albo jego ktoś był okradł.

— On nie zabił nikogo, jego wprawdzie nie okradziono, bo „volenti non fit iniuria“ **); ale się spłukał do denka.

— Jakto spłukał się? czyżby grał? — a tutaj nic nie chciał mówić.

— On nie grał, ale grały jego pieniądze i przegrały się tak, że ledwie miał o czem do Wiednia wrócić.

— Jakże to było? mów.

— No cóż, poznał jakąś Angielkę, Miss Ellę Fenton, przynajmniej mówiła, że się tak nazywa — co prawda, śliczna dziewczyna, jedna z najładniejszych, jakie w życiu widziałem, a co więcej, jakie tam były; to nie mało powiedzieć: powiadam wam, typ konia czystej krwi — rasowa, sprytna, bardzo dobrze wychowana i wcale wykształcona, „first class“ ***). Była zabawna nawet wtedy, kiedy przegrywała, a grała namiętnie. Zadurzył się w niej jak student, a ona korzystając z tego, dolewała mu elixiru miłośnego, a grała jego pieniądzmi. Jak się dobrała do dna sakiewki, oczywiście skończyła się miłość, a on powrócił tutaj i stąd do kraju pojechał.

— Więc zgrał się nie grając wcale. To osioł. Bo gdyby choć grał, miałby emocyę gry.

(Dokończenie nastąpi).

*) „Don Carlos“. Akt III. Scena 10.

*) Chcącemu nie dzieje się krzywda.

**) Pierwszej klasy.

pięknego wielkiego ołtarza, jak w katedrze poznańskiej. Mamy nadzieję, że czcigodny prezes Akademii Umiejętności, jeżeli kiedy zajrzy znowu do Poznania i zechce chwilkę czasu poświęcić ponownemu obejrzeniu katedry, zmieni swoje zdanie. Największą ozdobą naszej katedry pozostaną piękne freski, wykonane przez utalentowanego malarza p. Łaszczyńskiego.

Po drugiej stronie ściany presbyterium, naprzeciw tronu Arcypasterza, jest piękny fresk, przedstawiający założenie katedry poznańskiej przez Mieczysława i Dąbrówkę. Tutaj nierozerwana oknem lub filarami płaszczyzna pozwoliła artyście stworzyć nadzwyczaj udatną całość. Z lewej strony fresku stoi typowa postać biskupa Jordana, który odbywa ceremonię poświęcenia kościoła, a raczej kamienia węgielnego pod wielki ołtarz. Przy nim, a raczej w środku obrazu, klęczy z dworem kobiecym królowa Dąbrówka, a na końcu obrazu z drugiej strony przyklęknął król Mieczysław z mieczem i krzyżem w ręku, a za nim dwóch dyakonów trzyma podług rytuału zapalone pochodnie. Na dalszym planie widać krajobraz z zamkiem, z przyglądającą się wieśniaczką i ludem. W samym środku fresku, przy matce królowej Dąbrówce, stoi chłopczyna już zbrojny, któremu śmiałość z oczu wygląda; to Bolesław Chrobry w wieku pacholęcym.

Pełno życia i światła w całym tym fresku, a mimo to umiejętne skoncentrowanie akcyi nie nuży oka odszukaniem treści, którą artysta chciał uprzytomnić.

Śmiało powiedzieć możemy, że takich fresk, jakiemi obecnie przyozdobione zostało presbyterium katedry naszej, trzeba szukać daleko. To też odważniej aniżeli dotąd prowadzić będziemy do katedry gości naszych przybywających do grodu Przemysława celem zwiedzenia kolebki naszego narodu. Zaznaczyć też należy, że wszelkie ozdoby gipsowe i stiukowe wyk nane zostały przez rzemieślników polskich, którym do pomocy służyli Włosi, nie mający w tej specyalności równych sobie nawet pomiędzy narodami, które stoją wysoko pod względem techniki.

Miejmy nadzieję, że niebawem doczekamy się całkowitego odnowienia katedry.

W pierwszych dniach lutego mieliśmy walne zebranie Towarzystwa przyjaciół nauk. Ze względu na znaczenie, jakie instytucya ta posiada, słusznie należy się poświęcić jej obszerniejszą wzmiankę. Towarzystwo przyjaciół nauk liczy obecnie 300 członków. Długoletnim prezesem jego był znany filozof hr. Cieszkowski, zmarły przed niedawnym czasem, następcą i obecnym prezesem jest ks. biskup Likowski autor „Dziejów Unii". Prace towarzystwa odbywają się w 5 wydziałach, a mianowicie: 1) historyczno-literackim, 2) archeologicznym, 3) lekarskim, 4) przyrodniczym i technicznym, 5) prawno-politycznym. Najruchliwszymi są wydziały: historyczno-literacki i lekarski. Pierwszy odbywa posiedzenia regularnie, ale zwykle są one nielicznie zwiedzane. Świetne czasy tego wydziału, gdy żyli tacy mężowie, jak Kazimierz Jarochowski, August Cieszkowski, Stanisław Koźmian, Władysław Bentkowski, pułkownik Zakrzewski i Stanisław Warnke, minęły zdaje się niepowrotnie. Brak pierwszorzędnych sił literackich daje się także odczuwać „Rocznikom", wydawanym przez Towarzystwo. Znaczna część prac tych pochodzi od autorów z Królestwa i Galicyi, a nawet dla zapełnienia miejsca pomieszczane są nieraz prace nieodpowiednie dla wydawnictwa ściśle naukowego.

W wydawnictwie ma nastąpić zmiana, zarząd Towarzystwa bowiem postanowił drukować prace w kwartalnikach, co może się przyczynić do rozbudzenia się większego naukowego życia w naszej dzielnicy. Towarzystwo ponosi znaczną stratę z powodu wyjazdu prof. Wicherkiewicza do Krakowa dla objęcia tam katedry okulistyki na wszechnicy Jagiellońskiej. Dr. Wicherkiewicz był wiceprezesem Towarzystwa, stojąc na czele wydziału lekarskiego powołał do życia doskonale redagowane pismo *Nowiny lekarskie*, które wydział lekarski wydaje swoim nakładem.

Najważniejszemi instytucyami, które Towarzystwo posiada, jest muzeum archeologiczne, biblioteka i galerya obrazów. Ta ostatnia wzbogacona została kilku cennymi darami, z pomiędzy których wymienić należy: piękny obraz Lisiewicza „Apoteoza Mickiewicza" i ostatnie dzieło Henryka Rodakowskiego, obraz wielkich rozmiarów przedstawiający „Odbicie jeńców przez hetmana Kalinowskiego". Biblioteka Towarzystwa liczy obecnie 38 tysięcy dzieł. Niedawno temu wzbogacono ją księgozbiorem śp. Serafina Żychlińskiego, zawierającym rzadkie i cenne dzieła, oraz biblioteką po ministrze Łuszczewskim, darowanym przez spadkobierców.

Wiedeń 9 lutego.

Walne zgromadzenie akcyonaryuszy austro-węgierskiego banku, które odbyło się tu przed kilku dniami, nastręczyło sposobność do rozejrzenia się w zeszłorocznej działalności tej instytucyi choćby tylko na podstawie referatu odczytanego przez jeneralnego sekretarza banku p. Mecenseffego. Otóż z wszystkiego cośmy usłyszeli, okazuje się, że bank prowadził — jak to już nieraz podnoszono — politykę prywatnego zakładu bankowego. Z dziwnym optymizmem stwierdza pan Mecenseffy, że monarchia nasza w roku 1895 nic nie „straciła" z swych sił finansowych i gospodarczych. Zazwyczaj robiąc bilans jakiegoś okresu pragniemy zobaczyć postęp a nie tylko zatrzymanie się na starym stanie, nie tylko brak strat. Handel i przemysł wszystkich sąsiednich krajów rozwija się bez przerwy; Austro-Węgry zaś w najlepszym razie pochlubić się mogą tylko tem, że nie „tracą". Powiada nam sekretarz banku, że mieliśmy dobre żniwa i dość wielkie choć „zmniejszone" dochody z hodowli bydła, które ożywiły wielce konsumcyę, że import się powiększył, że produkcya i handel normalnie wzrastają i nie ucierpiały od spekulacyi. Musi wprawdzie półgłosem przyznać sekretarz, że rolnictwo nie jest w położeniu pomyślnem i że eksport „zmalał także w ubiegłym roku" ale takie drobnostki — zdaniem jego — nie wchodzą przecież w rachubę „strat". Dość, że bank dobre robi interesa a o rolników nigdy się zbytnio nie troszczył. Nie bardzo zresztą dbał zarząd banku także o inne gałęzie produkcyi. Wiedział on doskonale o tem, że kursa papierów notowanych na giełdzie są za wysokie, że nadmierna spekulacya żądaniem kredytu nieuprawnionego podkopuje zdrowy rozwój handlu, że trudności na targu pieniężnym „przez cały rok" były wielkie i coraz większe, a ani mu na myśl nie wpadło podwyższyć stopy procentowej, utrudnieniem kredytu poskromić dziką grę giełdową i zasoby swe przechować dla poważnego, uczciwego kupiectwa.

Wiemy, co na to odpowiadają obrońcy banku. Twierdzą oni, że podniesienie stopy procentowej przez bank nie byłoby wcale przeszkodziło spekulacyi; że spekulant, który wkładką 40 zł. chce zarobić sto, chętnie za użyczony mu kredyt zapłaci nietylko 5 pct., ale i 8 pct. i 10 pct. i 12 pct. Kiedy tak jest, to dlaczego bank nie podniósł stopy procentowej? dlaczego nie starał się zaraz w pierwszych miesiącach więcej zarobić, każąc sobie drożej płacić za udzielenie kredytu?

Ale cała ta zręczna interpretacya jest z gruntu fałszywą. Podniesienie stopy procentowej przez pierwszą instytucyę bankową w państwie jest czemś innem jeszcze, jak prostym technicznym środkiem utrudnienia kredytu. Bank austro-węgierski jest instytucyą najpoważniejszą, z którą inne banki liczyć się muszą; każda jego akcya jest drogoskazem także dla spekulującej publiczności, a nietylko faktem polityki prywatnego interesu. Giełda bardzo jest czułą na takie manifesty finansowe, jak obniżenie stopy procentowej, i nikt obliczyć nawet nie może, o ile milionów byłaby ludność Austro-Węgier bogatszą, gdyby bank trochę wcześniej był się zbudził ze swoich marzeń o sutych dywidendach dla akcyonaryuszy. Bo przecież o to tylko chodzi. Bank nie podwyższał stopy procentowej w pierwszych miesiącach lata, bo wtedy nie miał podostatkiem poważnych odbiorców na swoją gotówkę; spekulował więc sam na spekulantów. Kiedy zaś grunt zaczął się palić pod nogami „zwyżkowców" giełdowych, a równocześnie rolnicy, cukrownicy, fabrykanci żelaza, tkanin, konfekcyi itd. pod jesień potrzebowali pieniędzy, wtedy bank zaczął myśleć „o ochronie targu". Nie byłato jednak ochrona targu, lecz po prostu operacya wymiany weksli ze sfer giełdowych na weksle poważnego kupiectwa.

Dopiero d. 13 września podwyższył bank stopę procentową na 5 pct. Było to za późno. Nietylko spekulacyi zatamować już nie można było, ale nadto bank nie miał środków na zaspokojenie istotnych potrzeb produkcyi przemysłowej i rolniczej. Przyszło wkońcu do tego, że w roku, który wcale nie odznaczył się ani eksportem wielkim, ani rzeczywistym wzrostem zamożności i konsumcyi wewnętrznej, bank w ciągu dwóch tygodni musiał pomyśleć o nowem podniesieniu stopy procentowej.

Rzeczy stały już tak, że za to, iż giełda wyczerpała zasoby banku; fabrykant i poważny kupiec miał płacić 6 pct. od pieniędzy pożyczonych na cele produkcyjne. Na szczęście nie przyszło do tego kroku kompromitującego zarząd banku. Wdał się bowiem w sprawę węgierski minister finansów, któremu w interesie handlu zalitawskiego nie mogło być obojętnem, czy pierwszy bank w państwie żąda 5 pct. czy 6 pct. za pożyczki, i dnia 30 września udzielił bankowi pożyczki 10 mil. zł. na zasilenie rezerw. W Austryi ministerstwo finansów wypłaciło przed terminem kupon listopadowy i w ten sposób naprawiono bodaj w części grzechy już popełnione i usunięto grożące jeszcze cięższe przewinienia banku.

Obieg banknotów skutkiem tej polityki nieoględnej wzrósł nadzwyczajnie, bo dnia 31 października dosięgnął niebywałej dotąd cyfry 620,400.000 zł. (a dziś wynosi 556 mil. zł.). Przyjąć można, że z tej olbrzymiej sumy co najmniej jakie 60 mil. zł. rzucono na targ nie dla celów produktywnych. Bank w roku 1895 wymienił 75 milionów w złotych 20koronówkach za swoje banknoty. O tę więc cyfrę mógł się stan obiegu banknotów normalnie powiększyć.

Z końcem roku 1894 wynosił obieg banknotów 507 mil. zł., a trzeba uwzględnić to, że w grudniu zapotrzebowanie gotówki zawsze jest wielkie; uwzględniwszy przeto powiększenie się obiegu o 75 mil. zł. skutkiem wymiany złotych koron na banknoty, otrzymamy 37 mil zł., które w październiku nad potrzeby istotne obiegały.

Za to bank robił świetne interesa! Zyski jego w roku 1895 były o 1,130.000 zł. większe niż w roku 1894, a jeżeli zarząd użył ich po części na wydatki nadzwyczajne, dla podwyższenia płac służby, to z tego nie wynika, żeby polityka jego z czysto finansowego punktu widzenia była dobrą.

O układach z rządami, o walutowych reformach nic bliższego nie doniósł nam sekretarz banku w swoim referacie.

Londyn, 6 lutego.

(T.) P. Cecyl Rhodes, niedawno jeszcze pierwszy minister Capu i wielkorządzca południowej Afryki, przybył do Londynu w celu usprawiedliwienia swej politycznej działalności, z jednej strony w obec Kompanii, której jest duszą i organizatorem, z drugiej strony w obec rządu, który, nie bez słuszności, czyni mu zarzuty, iż zamach na sąsiedni Transwaal miał miejsce nie bez jego wiedzy i pokątnego współdziałania. Rola p. Chamberlain'a, ministra kolonii, który to śledztwo ma przeprowadzać, nie będzie łatwą. Z jednej strony ma przeciwko sobie całą plutokracyę, cały świat spekulantów giełdowych, którzy w osobie p. Cecyla Rhodes czczą złotodajne bóstwo; z drugiej strony ma całą przeciętną ludową publiczność, która kierując się jedynie fanatyzmem patryotycznym, widzi w Rhodes'e i jego pomocniku Jamesonie bohaterów. Stanąć sztorcem przeciwko tak potężnym dwom czynnikom, jest rzeczą wymagającą cywilnej odwagi. Co do spekulantów, to nikt nie wątpi, iż w gruncie całej tej awantury jest finansowa operacya, która swą ohydą nie ustępuje bynajmniej francuzkiej Panamie. Postawić takich ludzi pod pręgierzem zadowoliło by sumienie publiczne, ale ponieważ bardzo wpływowe i wysoko położone osobistości z arystokratycznego świata będą mogły być skompromitowane, istnieje obawa rozpoczęcia niebezpiecznej kampanii.

Równie trudnem będzie rozczarować publiczność co do charakteru p. Cecyla Rhodes i agitatorów kolonialnych afrykańskich. P. Rhodes przyjęty został na statku przez chmarę reporterów, którym na szczęście żadnych zwierzeń nie uczynił. Na dworcu londyńskim wręczono mu adresy dziękczynne i winszowano wielkiej, politycznej roli, którą spełnił! Jakiemi pogłoskami żywi się masa, dość będzie przytoczyć jedną: popularny dziennik *Evening News* oskarża prezydenta Krügera, iż on to wysłał do Jameson'a ową petycyę, sfałszowanymi podpisami zaopatrzoną, która go na odsiecz Johanesburga sprowadziła! Ludek jest widocznie we wszystkich krajach, nawet uważających się za ucywilizowane, jednakowo naiwny, i nie ma zbyt grubej wędki, na którą by się nie dał złapać!

Wyświecenie tej sprawy zaprząta głównie świat polityczny. Z innych wspomnieć chyba należy mowę **Artura Balfoura**, pierwszego lorda skarbu i przywódzcy rządowej większości w Izbie gmin, który oświadczył, że rząd z przyjemnością dowie się o pozyskaniu przez Rosyę otwartego portu na wybrzeżach Chin. Jest to w harmonii z wielu głosami tego samego nastroju poprzednio wyrażonymi, ale zwracam na nie uwagę dla tego, że jest pierwszym urzędowym dowodem radykalnej zmiany polityki angielskiej względem Rosyi.

Tydzień pogrzebów przeszedł szczęśliwie. Ceremonia złożenia zwłok lorda Leightona w katedrze św. Pawła odbyła się z wielką uroczystością i nie pamiętam w Londynie równie wspaniałego pogrzebu. Karawan pokryty był wspaniałą staro-hiszpańską, złotem haftowaną makatą, z jedną tylko zieloną palmą: niezliczone wieńce niesione były na noszach. Karety dworskie i reprezentanci rodziny królewskiej świadczyły o wyjątkowem położeniu, zajmowanem przez prezydenta akademii w towarzystwie stolicy. Jako następcę jego akademicy powołali najznakomitszego z malarzy angielskich, sir Johna Millais. Ale jeżeli nie ma wątpliwości co do jego wartości jako artysty, to wszyscy, zacząwszy od niego samego, zdają sobie sprawę, że nie posiada ani oratorskiej biegłości, ani profesorskiego i administracyjnego talentu, ani żadnego z tych zewnętrznych niewysłowionych darów, które jego poprzednik piastował. Sir John Millais przyjął tedy dostojeństwo to tylko czasowo, aby akademię z kłopotu wybawić, ale nie ma zamiaru stale go zatrzymać.

Pogrzeb księcia Battenberskiego odbył się wczoraj na wyspie Wight według urzędowego programu, który królowa otoczyła wszelką możliwą wspaniałością. Ona sama — która tylko o kiju, podtrzymywana przez dwóch indyjskich sług, jest w stanie zrobić kilka kroków — weszła dwa razy na jacht Alberta w przeddzień pogrzebu i podczas niego, aby się pożegnać ze zwłokami kochanego zięcia. Widok miał być wzruszający, gdy jacht wpłynął po portu w Cowes, a u trumny siedziała owdowiała ks. Beatrycze, jako strażniczka zwłok męża. Wyjeżdża ona w tych dniach na południe Francyi, oczekując tam przybycia w przyszłym miesiącu królowej. Tymczasem ma się schronić do willi cesarzowej Eugenii na Cap-Martin; zażyłe stosunki ich są dobrze znane.

Świat katolicki angielski jest głęboko wzburzony dwutomowym życiorysem kardynała Manninga, niedawno ogłoszonym drukiem przez p. Edmunda Purcell. Gdy książę kościoła umarł, wszystkie pozostałe po nim papiery i prywatne korespondencye oraz dokumenta przekazane zostały przezeń testamentem komitetowi czterech wykonawców ostatniej jego woli pod prezydencyą kardynała Vaughana. Panowie ci popełnili krok niebaczny, dając przystęp do tych papierów poufnych p. Purcell. Mieli wprawdzie usprawiedliwienie w okoliczności, że był on powiernikiem zmarłego kardynała, pełnym entuzyazmu dla jego osoby i wskazanym przez niego samego przyszłym jego biografem. Od tego rodzaju powiernika zdrady spodziewać się nie było można. A jednakowoż zrodziły się podejrzenia co do ducha, w jakim ten życiorys jest pisany, gdy jego autor odmówił zakomunikowania rękopisu wykonawcom testamentu. Odjęto mu bezzwłocznie dostęp do dokumentów, ale było już za późno: dzieło pojawiło się w druku i jest gorliwie czytane. Nie pozostało kardynałowi Vaughan i jego otoczeniu jak zaprotestować przeciwko niedyskrecyi, złej wierze i fałszywemu światłu jakie na charakter wielkiego prałata rzucił jego biograf, odjąć jego pracy wszelki charakter aprobaty i oznajmić, że sami wykonawcy testamentu kardynała Manninga, pp. Buffler, Dillon, Richards i Kens zajmą się bez straty czasu ogłoszeniem życiorysu, który nie będzie tendencyjnie wykoszlawionym, jak obecny.

Ale nie można zataić, że skandal jest wielki, tem większy dlatego, że osobistość wielkiego Manninga błyszczała wyjątkowem światłem i że cały świat protestancki angielski, z zasady katolicyzmowi nieprzychylny, skłaniał korne czoło przed tą ascetycznie piękną postacią, oddychającą jedynie poświęceniem, duchem ewangelicznego miłosierdzia, uosobiającą Kościół w czynie. Rzucać cień na taką wysoką osobistość, jest w tutejszych stosunkach istotną zbrodnią. Nic jej tutaj nie tłumaczy, jak owe pragnienie pokątnego literata okrycia się sławą przez podanie nieznanych dokumentów i poszczycenia się znajomością zakulisowych szczegółów.

Dzieło p. Purcell rozpada się na dwie części. Pierwsza obejmuje życie kardynała w peryodzie Anglikanizmu opowiada jego polityczne ambicye, stratę majątku, zawód miłosny. Ta stanowcza chwila, w której nawraca się na katolicyzm, przedstawioną jest nie w świetle wielkiego religijnego entuzyazmu, ale raczej jako wyrachowanie ambitnego człowieka, chcącego odgrywać przewodnią rolę. Tom drugi, który kreśli obraz tego wielkiego żywota, pełnego aż po brzegi działalności jako kapłana, propagatora wiary, nauczyciela, społecznego reformatora, niestrudzonego ewangelicznego filantropa, nie przedstawia go ani kompletnie, ani nie odtwarza całej głębi wyjątkowej natury co żyła i oddychała jedynie duchem poświęcenia i ascetycznym ferworem. Ale jest inna skaza i ta właśnie stała się przyczyną oburzenia najwyższych sfer Kościoła. Autor przedstawia kardynała Manninga jako znajdującego się w ciągłej rywalizacyi z kardynałem Newmanem, intrygującego przeciwko niemu, oskarżającego go potajemnie, pochłanianego żądzą zaćmienia go. Nie potrzeba zapewne piętnować tego rodzaju wykręcenia faktów i nawet jeżeli pomiędzy tymi dwoma książętami Kościoła mogło nie być osobistej przyjaźni, to obaj dopełniają się wzajemnie, obaj oddali sprawie katolicyzmu na ziemi angielskiej usługi tak nieocenione, iż jest nie do darowania tendencyjne malowidło, jakie autor w świat puścił.

Promienie Röntgena i chirurgia.

Weźmy bańkę szklaną, wielkości dużej pomarańczy, w dwóch przeciwległych miejscach wlutujmy druciki platynowe, zakończone wewnątrz bańki nalutowanemi prostopadle do nich blaszkami z glinu, a oprócz tego opatrzmy bańkę wązką szyjką szklaną, przez którą można z niej wypompować powietrze lub wprowadzać na jego miejsce jakikolwiek gaz inny.

Jeżeli połączymy wystające na zewnątrz końce drucików platynowych z biegunami przyrządu, który może dostarczyć przerywanego prądu elektrycznego o wysokiem napięciu, naprzykład z biegunami t. zw. cewki indukcyjnej, to dopóki powietrze w bańce posiada gęstość zwyczajną powietrza atmosferycznego, zobaczymy (jeżeli napięcie prądu jest dostatecznie wielkie) jasne iskry, przeskakujące z trzaskiem wewnątrz bańki od jednej blaszki do drugiej za każdem przerwaniem prądu. Zjawisko to nazywa się rozbrojeniem elektrycznem. Gdy zaczniemy przez szyjkę usuwać stopniowo powietrze z wnętrza bańki, zmienia się charakter owego rozbrojenia, w miarę jak maleje gęstość pozostałego wewnątrz powietrza. Zamiast hałaśliwych iskier pojawia się smuga jasnego barwnego światła, przebiegająca po najkrótszej drodze od jednej blaszki do drugiej, tworząc pomiędzy niemi jakby pomost świetlny, który okazuje wybitne różnice w pobliżu każdej z dwóch blaszek. Oto bezpośrednio z blaszki, którą prąd do bańki wchodzi, zwanej z tego powodu anodą (z greckiego: *an'odos* = droga wejścia), wytryska niejako smuga barwnego światła, nie sięgając jednak aż do blaszki drugiej, katody (*kat'odos* = droga wyjścia), lecz kończąc się w pewnej od niej odległości. Katoda pokrywa się ze wszystkich stron tlejącem światełkiem niebieskiem, a między dwoma światełkami pozostaje ciemna przerwa. Barwa strugi jasnej zależy od jakości resztki gazu, zawartego w bańce, i jest inną w powietrzu, a inną w tlenie, wodorze itp, obłoczek zaś jasny przy katodzie świeci zawsze światłem blado-niebieskim.

Zjawisko takie nie utrzymuje się stale. W miarę jak maleje gęstość gazu wskutek działania pompy, skraca się coraz bardziej smuga jasna z jednej strony, z drugiej ściąga się, wsiąka niejako coraz bardziej w katodę owo tlejące światełko, a ciemna przerwa zajmuje coraz większą część dawnej drogi świetlnej. Gdy wreszcie gęstość pozostałego gazu stanie się kilkadziesiąt tysięcy razy mniejszą od gęstości powietrza atmosferycznego, zanika zupełnie światło przy anodzie, przy katodzie widnieją zaledwie jego ślady, a natomiast zaczynają jasno i wyraźnie świecić szklane ściany bańki. Ale barwa tego światła nie zależy już od jakości drobnej resztki gazu, która przecież jeszcze pozostała w bańce, lecz tylko od jakości, tj. składu samego szkła.

Doświadczenie okazało, iż powód tego świecenia leży w katodzie, gdy bowiem umieścimy wewnątrz bańki małą zasłonę, np. blaszkę metalową grubości papieru, to wówczas te miejsca ścian bańki, z których wskutek pozycyi zasłonki nie widać katody, przestają natychmiast świecić, pozostają jakby w cieniu, rzuconym przez blaszkę. Takie doświadczenie dowodzi nietylko że powodem świecenia szkła jest katoda, a raczej jakiś czynnik, wypływający z katody, lecz także, że ów czynnik wybiega z katody po liniach prostych, na kształt światła z ciała świecącego. Pozycya cienia na ścianie nie zależy zupełnie od miejsca, w którem wlutowano katodę, a więc nie jest to tylko modyfikacya pomostu świetlnego, który poprzednio łączył obie elektrody. Czynnik ten nosi nazwę promieni katody.

Promienie te istnieją wewnątrz bańki dopóki gęstość pozostałego gazu nie zejdzie niżej pewnej granicy. Gdy bowiem pompa dostatecznie dokładna rozrzedzi gaz jeszcze tysiąckrotnie, wtedy znika i świecenie szkła, bańka wygląda tak, jak wyglądała przed przepuszczeniem przez nią prądu. Bo też istotnie prąd przestał przez nią przechodzić; gaz tak rozrzedzony stawia mu zaporę nie do przebycia, a wraz z istnieniem prądu przestają istnieć i promienie katody.

Jakież są ich cechy charakterystyczne? Czy działają na oko, nie można było stwierdzić, póki je więziła ciasna przestrzeń bańki, w której powstały, działają jednak w wybitny sposób na szkło, pobudzając je do świecenia, zwanego fluorescencyą. Takie świecenie fluorescencyjne wywołują one również w wielu innych ciałach, umieszczonych wewnątrz bańki naprzeciw katody. Ta właściwość promieni katody pozwala wykazać jeszcze jedną ich cechę: oto jeżeli za pomocą zasłony metalowej z wązką szparką wydzielimy wązką strugę tych promieni, a w bieg ich wstawimy płytkę, powleczoną ciałem fluoryzującym, tak, by ją muskały w swym biegu, to zaznaczą one, same niewidzialne, ślad swój na płytce jasno świecącą smugą. Smuga ta, — zupełnie prosta, — wygina się natychmiast, gdy do bańki zbliżymy jeden z biegunów magnesu, a zmienia stronę wygięcia, gdy zmienimy biegun magnesu na przeciwny.

A więc promienie katody rozchodzą się po liniach prostych, nie przenikają grubszych zasłon metalowych, wywołują fluorescencyę i ulegają działaniu magnesu. Szkło bańki przezroczyste dla światła wydawało się dotąd przegrodą zupełnie nieprzenikliwą dla nich, przynajmniej nikt przed Röntgenem nie spostrzegł zewnątrz bańki szklanej żadnych objawów.

Z niedostępnego więzienia wewnątrz bańki szklannej wydobył promienie katody Lenard. Zrobiwszy mały otwór w szkle naprzeciw katody, zakleił go cienką blaszką glinową i przekonał się, że przez to okienko wydobywają się istotnie promienie katody na zewnątrz. Powietrze w pobliżu okienka świeciło bladem światłem niebieskiem, które wstrzymywały zasłony z cieniutkich blaszek glinu, nie wstrzymując jednak biegu promieni katody, wywołujących i po za przegrodą fluorescencyę na zasłonach, powleczonych ciałem fluoryzującem, o kilka centymetrów od okienka. Badając pozycyę plamy światła przekonano się, iż przesuwa się ono za zbliżeniem magnesu zupełnie tak samo, jak wewnątrz bańki; oko jednak, umieszczone w kierunku biegu promieni, nie odczuwa ich obecności.

Płyta fotograficzna, umieszczona na drodze tych promieni, okazała się na nie wrażliwą, tak jak na promienie światła; pokrywając części płyty ciałami mniej lub więcej przepuszczającemi promienie katody, otrzymane po wywołaniu płyty wyraźne, mniej lub więcej ciemne cienie tych ciał. Jak pocisk z działa wyrzucony przebiega długą drogą wśród środowiska tak dlań rzadkiego, jak powietrze, a po coraz krótszym biegu, gdy napotyka coraz to gęstsze ciała, oddając energię swego ruchu napotykanym cząstkom materyalnym, tak wnikają promienie katody tem głębiej w materyę, im jest rzadsza, a ich wnikanie jest przekształcaniem się energii, tworzącej ich istotę w inne formy, dostrzegalne w objawie fluorescencyi lub działaniu fotograficznem. Promienie Röntgena powstają w tych samych warunkach, co promienie katody i dzielą z niemi własność wywoływania fluorescencyi i działania na płytę fotograficzną.

Praktycznego zastosowania odkrycia Röntgena próbowano już w kilku szpitalach. Prof. v. Mosetig, ordynator drugiego oddziału chirurgicznego w szpitalu wiedeńskim, próbował ważności tego odkrycia dla operacyj. Chodziło o dwóch pacyentów, mężczyznę i małą dziewczynę, którzy mieli być właśnie operowani. Na prośbę prof. v. Mosetiga udał się prof. fizyologii Exner z aparatem Crooka i innemi potrzebnemi przyrządami do oddziału chirurgicznego, gdzie odfotografowano chore członki obojga pacyentów. Fotografie dały odbicie nadzwyczaj dokładne miejsc uszkodzonych i pozwoliły chirurgowi oznaczyć miejsce punktu operacyjnego, który, co prawda, w danym wypadku z taką samą prawie dokładnością był już przed zastosowaniem promieni przez prof. v. Mosetiga wskazany. Fotografia lewej ręki mężczyzny, ranionego kulą rewolwerową, wskazała jasno siedlisko pocisku i spowodowane przez kulę spłaszczenie jednej z kości małego palca. Fotografia lewej nogi dziewczyny pokazuje z równą dokładnością rodzaj i miejsce kalectwa. Na wielkim palcu u nogi widać podwójnie ostatnią kostkę, narośniętą z boku, tak, że odcięcie jej nie będzie przedstawiało żadnych trudności.

Prof. Mosetig wyraził się mniej więcej w następujący sposób o odkryciu Röngtena:

„Ważność i doniosłość odkrycia nie da się jeszcze obecnie prawdziwie ocenić. Ponieważ chirurgia ma inne jeszcze wypróbowane sposoby dyagnozy, więc zastosowanie promieni Röntgena jest obecnie więcej, jeżeli się tak wyrazić wolno, zabawką chirurgiczną. Gdyby się jednak udało wydoskonalić tę metodę, gdyby promienie mogły dalsze części ciała przeniknąć, wtedy otworzyłaby się dla medycyny perspektywa olbrzymia. Jak ważną usługę oddałyby promienie Röntgena przy dyagnozie nad raną Garibaldiego, któremu w bitwie pod Aspromonte utkwiła kula w pięcie, a chirurdzy ówcześni nie byli w możności rozpoznać siedliska pocisku i rozstrzygnąć, czy wyrostek, znajdujący się na pięcie, przedstawiał kość czy kulę. Przy pomocy promieni X wątpliwość ta byłaby zaraz rozstrzygniętą, wówczas zaś musiał słynny chirurg francuski, Nelaton, specyalną sondę zbudować, aby módz określić naturę wyrostka. W Wiedniu leży chory sparaliżowany, mający kulę w kręgu pacierzowym. Siedliska kuli oznaczyć niepodobna. Dla tego człowieka udoskonalone odkrycie prof. Röntgena miałoby olbrzymią doniosłość. Promienie jednak musiałyby dalsze części ciała przeniknąć. Operator, który obecnie bezsilny stoi przed chorym, mógłby jednem cięciem uratować mu życie. Niestety, tak daleko jeszcze nie jesteśmy, ale nie należy tracić nadziei, iż cel wkrótce będzie osiągnięty".

W instytucie fizycznym w Grazu robił profesor Pfaundler przed kilku dniami podobne doświadczenia. Przyprowadzono mu dziewczynkę, której w ręce utkwiła igła. Zebrano się do oznaczenia jej siedliska przy pomocy promieni Röntgena. Eksperyment udał się świetnie. Igła była jak najdokładniej na fotografii widoczna. Dokonano też natychmiast operacyi.

W londyńskim szpitalu Guy leżał od kilku miesięcy marynarz, którego ręce i nogi były bezwładne. Nieborak nie był w stanie ani chodzić, ani nic rękami uchwycić. Przyniesiono go do szpitala w stanie pijanym: miał małą krwawiącą się rankę na plecach. Po kilku dniach ranka zagoiła się, chory jednak pozostał sparaliżowanym. Używano wszelkich środków, jakiemi medycyna rozporządza — wszystko napróżno. Lekarz główny szpitala, dowiedziawszy się o odkryciu Röntgena, wpadł na pomysł użycia promieni do stwierdzenia popowodu choroby i kazał odfotografować w kilku miejscach kręgosłup chorego. Na fotografii ukazało się nad pierwszym kręgiem krzyża małe ciałko obce, którego pochodzenia i składu objaśnić sobie nie umiano. Dokonano wreszcie cięcia na miejscu wskazanem przez fotografię i między kośćmi kręgu znaleziono ostrze noża tak silnie wtłoczone, że z trudem przy pomocy narzędzi chirurgicznych udało się je wyciągnąć. Po operacyi odrazu stan chorego polepszył się znacznie. Następnego zaraz dnia sparaliżowany marynarz mógł już chodzić. Był tak pijany, iż nie pamięta kto nań napadł, kto i kiedy wbił mu nóż między łopatki tak gwałtownie, iż aż ostrze złamał.

W Bernie użyto również promieni Röntgena do celów chirurgicznych. I tu według otrzymanej fotografii określono siedlisko igły, tkwiącej w ciele, dzięki czemu operacya mogła być dokonana od razu, bez poprzednich cięć próbnych.

Profesor Röntgen fotografował stopę swego służącego.

Charakterystycznym przyczynkiem do badań nad nowem światłem jest to, iż tym razem odcisk, znajdujący się na jednym z palców, ukazał się na fotografii. Widocznie skórka rogowa również tych promieni nie przepuszcza.

Mały Fejleton.

Miłość — to pieśń.

Miłość — to pieśń,
Natchniona pieśń bez końca,
Zrodzona z drgnień
Harmonii boskich stref..
Jej cudny dźwięk
Unosi w kraje słońca
I zmienia w skry
Tętniącą w żyłach krew...

Miłość — to świat
Dla dwojga serc z płomienia,
To wieczny zdrój
Upojeń, pragnień, snów,
To dziwny czar,
Co rzeczywistość zmienia
W uroczy sen —
To cudna pieśń bez słów..

* * *

Rano i wieczór.

Z poezyi w prozę sprowadza nas życie...
Jak motyl lecim o wiosny poranku
Na wonne kwiaty, w słońce na błękicie,
Nieznanych wrażeń pragnąc bez ustanku.

Ale pod wieczór senni, obojętni,
Żadnej już w życiu nie ciekawi zmiany,
Gdy stare serce coraz wolniej tętni,
Schodzim do grobu jak wół spracowany...

Z izby sądowej.

Tarnopol 10 lutego.

(Z dziejów emigracyi do Brazylii.)

W tutejszym sądzie powiatowym odbyła się rozprawa przeciw słuchaczowi praw Włodzimierzowi Zahajkiewiczowi i kanceliście przy dyrekcyi budowy kolei Wawrzyńcowi Niedzielskiemu. Przyczyną oskarżenia obydwu był następujący fakt:

Dnia 20 grudnia z. r. przybyła do Tarnopola większa partya wychodźców z wsi okolicznych. Ponieważ emigranci nie mieli potrzebnych funduszów, poleciło starostwo żandarmeryi, aby wychodźców od-

stawiła szupasem napowrót do miejsc zamieszkania. Żandarmerya sprowadziła wychodźców z dworca kolejowego do aresztów gminnych. Ponieważ jednak emigranci pakunki swoje zostawili na dworcu, przeto inspektor policyi zarządził, aby po 4 wychodźców udało się na dworzec, pod konwojem policyi, celem zabrania zostawionych rzeczy. Gdy kaźnie aresztu otworzono, wszyscy pozamykani wypadli na podwórze, a obawiając się ponownego zamknięcia, rozpierzchli się na wszystkie strony. Wobec licznej przewagi wychodźców, policya była bezradna. Podczas gdy jedna część wychodźców uciekła, policyanci szamotali się z drugą, chcąc ją wpakować napowrót do aresztu, przyczem nie obeszło się bez szturchańców i bicia.

Obaj oskarżeni przechodzili wtedy ulicą i widząc tę walkę mieli wmieszać się w nią stając po stronie włościan i wzywając policyantów, aby nie zatrzymywali emigrantów, bo na to nie pozwala konstytucya, według której wolno każdemu wyjeżdżać dokąd mu się podoba. Przy tej sposobności mieli oskarżeni obdarzyć policyantów obraźliwymi epitetami: posiepaki, draby itp.

Podsądni zaprzeczają jakoby słów takich użyli, przyznają się tylko, że rodzielowali policyantów, by wychodźców nie bili i po ludzku się z nimi obchodzili. Przesłuchani jako świadkowie policyanci potwierdzają zeznania oskarżonych, zaznaczają tylko, że obydwaj przemawiali do emigrantów, tłumacząc, iż wyjeżdżać im wolno, a policya nie ma prawa ich zatrzymywać.

Rozprawę odroczono do 14 b. m. celem powołania nowych świadków.

KRONIKA.

Lwów 13 lutego.

W sprawie wyborów do Rady miejskiej odbyło się wczoraj w sali ratuszowej zgromadzenie dla rozpoczęcia akcyi wyborczej. Przewodniczył dr. Antoni Małecki. Profesor dr. Roszkowski zaznaczył, że wszystkie dotąd zawiązane komitety mają dążności ekskluzywne; należałoby więc utworzyć komitet, który nie dążył do przeprowadzenia listy kandydatów zupełnie wykluczającej sfery mieszczańskie, kupieckie i przemysłowe, uwzględniłby bez różnicy wszystkie wyznania i zawody, starając się, aby do Rady wybrać ludzi najzdatniejszych i największą chęcią do pracy ożywionych. Radny p. Ciechoński zaznaczył, że zawiązany już komitet mieszczański znajdzie tyle punktów stycznych z nowym komitetem, że oba będą mogły zlać się w jeden i wspólnie akcyę prowadzić. Obrady zakończono wyborem komitetu ściślejszego.

Zaproszenie na odczyt dra Juliusza Payera. Słynny podróżnik po strefach podbiegunowych Juliusz Payer powziął myśl urządzenia nowej wyprawy, której pierwszym celem ma być południowo-wschodnie części Grenlandyi powyżej 74° płn. szer. w okolicy olbrzymiego fjordu Cesarza Franciszka Józefa.

Jest to jedna z najciekawszych okolic podbiegunowych, obfitująca we wspaniałe artystyczne krajobrazy.

Przepyszne zjawiska na niebie, potężna alpejska przyroda na lądzie stałym, malowniczy i groźny ocean, najeżony krami i górami lodowemi, ciekawe życie zwierzęce i roślinne, wszystko to stanowi niewyczerpany skarb dla uczonego badacza jakoteż i artysty malarza.

Zajmujący ten świat podbiegunowy znalazł dotychczas tylko słabe odzwierciedlenie w pobieżnych opisach, a nigdy nie był przedmiotem sztuki malarskiej.

Juliusz Payer łączący w sobie geniusz artysty z doświadczeniem uczonego badacza, postanowił, nie zważając na trudy i niebezpieczeństwa takiej podróży, zebrać nową wyprawę, której członkowie mieliby zadanie nietylko naukowego zbadania, ale także i artystycznego przedstawienia w obrazach przyrody świata podbiegunowego.

A właśnie w okolicy Grenlandyi, stanowiącej cel podróży jest wiele pod tym względem do działania.

Olbrzymi fjord Cesarza Franciszka Józefa, odkryty przez Payera w roku 1870 zbadano tylko w części, wybrzeże Grenlandyi pod 77° płn. szer. jest dotychczas zupełnie nieznane, spostrzeżenia przyrodnicze w tych szerokościach ograniczają się do krótkich i niezupełnych zapisków, jest tam więc jeszcze olbrzymie pole do pracy dla tej nowej, na dłuższy czas obliczonej wyprawy, w której wezmą udział najznakomitsi artyści i przyrodnicy.

W uwzględnieniu tego szczytnego celu raczył Najjaśniejszy Pan, Cesarz Franciszek Józef najmiłościwiej zapewnić wyprawie swą opiekę i ten szlachetny przykład wspaniałomyślnego monarchy był bodźcem dla najszerszych kół inteligencyi naszego państwa do zainteresowania się tą wyprawą i spieszenia jej z pomocą.

Juliusz Payer postanowił pokryć część kosztów wyprawy dochodem z odczytów w rozmaitych miastach monarchii; — do naszego grodu zjeżdża on 4 marca, w którym to dniu wygłosi o godzinie 7 wieczorem w sali ratuszowej zajmujący odczyt o przyrodzie i podróżach w krajach podbiegunowych.

Podpisany komitet, który się zebrał w celu godnego przyjęcia i urządzenia odczytu tego znakomitego podróżnika, zwraca się do inteligencyi miasta Lwowa z prośbą, aby przez bardzo liczne przybycie na odczyt, przyczynili się [illegible] w drogowzięcia [illegible] i udowodnili przez to naszemu gościowi, że naród polski, który od tylu wieków postępuje raźnie naprzód z kulturą i cywilizacyą Zachodu, umie ocenić i poprzeć wszelkie dążności, zmierzające do postępu ludzkości.

Zamówienia na miejsca siedzące przyjmuje księgarnia Gubrynowicza i Schmidta. Ceny miejsc: fotel w pierwszym rzędzie 5 złr., w następnych 2 złr., krzesło 1 złr., miejsca stojące i galerya po jednej koronie.

W Lwowie dnia 14 lutego 1896.

Dr. Emil Habdank Dunikowski, Bolesław Baranowski, dr. Ludwik Ćwikliński, dr. Benedykt Dybowski, dr. Oskar Fabian, dr. Henryk Kadyi, Julian Niedzielski, dr. Bronisław Radziszewski, dr. Antoni Rehman, dr. Józef Siemiradzki, Jan Styka, dr. Ignacy Zakrzewski, dr. Rudolf Zuber.

Aktywowanie jednorocznych ochotników. Dziennik rozporządzeń wojskowych z 5 b. m. zawiera nowe przepisy w sprawie chcących się aktywować jednorocznych ochotników. Odtąd jednoroczni ochotnicy po wysłużeniu roku służby czynnej i po zdaniu egzaminu oficerskiego w październiku, otrzymają w grudniu stopień kadetów zastępców oficera w rezerwie. Ci z pomiędzy jednorocznych ochotników, którzy chcą zostać w czynnej służbie, mogą rozpocząć służbę próbną (Probedienstleistung) jako feldfeble lub wachmistrze i w tej randze zachowując odznaki jednorocznych ochotników służyć mogą aż do grudnia, w którym to zostają kadetami zastępcami oficera w rezerwie.

W czasie od 1 do 10 kwietnia i w pierwszych dniach października mają zostający w służbie próbnej złożyć egzamin uzupełniający, który chcący się aktywować zdawali dotąd w szkołach kadeckich; obecnie zdawać go będą w komendzie brygady, do której należą. Ci, którzy w kwietniu złożą egzamin uzupełniający, przechodzą w stan czynny armii z d. 15 sierpnia każdego roku.

Zachodzi teraz pytanie, czy nowe to rozporządzenie jest rzeczywiście korzystne dla chcących się aktywować jednorocznych ochotników? Na to pytanie można dać tylko przeczącą odpowiedź. Dotąd ochotnicy, którzy w październiku złożyli egzamin na oficerów rezerwowych, otrzymywali w grudniu stopień oficerski, a teraz otrzymywać będą tylko stopień kadetów zastępców oficera.

Nie myślimy wdawać się w rozbiór kwestyi, co do kompetencyi ministerstwa wojny do takiej zmiany ustawy o jednorocznych ochotnikach, zmiany, która właściwie należy do zakresu działania obu parlamentów i delegacyi. Rozchodzi się nam głównie o materyalną szkodę jaką przez nowe rozporządzenie ponoszą jednoroczni ochotnicy, chcący się aktywować. Dotąd oficer rezerwowy przypuszczony do próbnej służby, pobierał pełną gażę oficera czynnego, a więc naprzykład we Lwowie, suma poborów jego wynosiła przeszło 100 zł., — obecnie kadet w rezerwie otrzyma pobory czynnego kadeta, a więc zaledwie około 40 zł. miesięcznie.

Wprawdzie aktywowany oficer rezerwowy wchodził w status oficerów czynnych dopiero w tym roku, w którym otrzymał stopień oficerski ostatni z kadetów, którzy w tym samym roku w którym on został oficerem rezerwowym, wyszli z szkół kadeckich. Teraz kadet aktywowany otrzyma rangę natychmiast, ale na stopień oficerski czekać będzie tak długo, jak dawniej czekał na wcielenie go w status czynnych oficerów i to czekać będzie z poborami kadeta, gdy dotąd jako oficer pobierał gażę oficerską.

Nie myślimy wcale występować przeciw aktywowaniu się jednorocznych ochotników, zaznaczyć tylko chcemy, że aktywowanie się nie przyniesie już teraz takich materyalnych korzyści, jak przynosiło dotąd.

Walne Zgromadzenie Rady ogólnej galicyjsk. Towarzystwa gospodarskiego odbędzie się 2go i 3go marca w sali ratuszowej.

Konkursa. *Gazeta Lwowska* ogłasza konkurs na czternaście posad nauczycielskich w okręgu chrzanowskim

Ślub p. Franciszka Neuhausera, profesora konserwatoryum lwowskiego z panną Zofią Kowalską, artystką sceny lwowskiej, osobą przecudnej urody, odbył się wczoraj w Częstochowie.

Klub prawników ukonstytuował się w Krakowie dnia 11go. bm. Prezesem wybrano p. Franciszka Żeleskiego, wiceprezesem adwok. dra Feliksa Csesznaka.

Grono uczennic kursu rysunków i malarstwa w szkole im. Baranieckiego w Krakowie wniosło petycyę do ministerstwa oświaty, aby rząd zezwolił na przyjmowanie kobiet jako uczennic do krakowskiej szkoły sztuk pięknych

Lody na Wiśle i na Sanie ruszyły. Niebezpieczeństwo powodzi dotąd nie grozi.

Rekolekcye dla kleru świeckiego odbędą się w kolegium chyrowskim. Początek 24 lutego.

Walne zgromadzenie klubu szermierzy odbędzie się w piątek, 22 b. m.

W Stowarzyszeniu „Skała" arcybractwo Najś. Panny Maryi urządza w niedzielę 16 b. m. zebranie dla terminatorów, a po zebraniu wieczorek dla członków z ich rodzinami.

Promienie Roentgena. Niespodziewane zrobiono temi dniami odkrycie w Wiedniu: oto przekonano się, że za pomocą promieni Roentgena można natychmiast odróżnić fałszywe brylanty od prawdziwych. Gdyby to tak za ich pomocą można było odróżnić ludzi uczciwych od łotrów!

Książęta w nędzy. Przed tygodniem z miejsca swego zamieszkania Weisenbachu, znikła księżna Anna Rohan, pozostawiając troje małych dzieci z mamką bez żadnych środków do życia. Księżna Anna Rohan urodziła się w Wiedniu w 1867 roku i jest córką niedawno zmarłego lekarza Linkego. Ukończyła konserwatoryum wiedeńskie i jako śpiewaczka zaangażowała się do Norymbergi. W 1890 roku poznała księcia Józefa Rohana i w kwietniu następnego roku poślubiła go w Plankensteinie w Austryi Dolnej. Rok temu książę Rohan pozostawił rodzinę w Austryi i wyjechał do krewnych, mieszkających w Paryżu. Do tego kroku zmusiło go podobno fatalne położenie finansowe. Rodzina Rohanów należy do bardzo arystokratycznych. Pochodzi w linii męskiej od dawnych książąt Bretanii i wywodzi swe nazwisko od miasta Rohan w departamencie Morbihan. Dumna dewiza ich herbu brzmi: „*Roy ne puys, Duc ne daygne, Rohan je suys*" (Królem nie mogę być, księciem nie chcę, więc Rohanem jestem"). Książę Józef Rohan należy do linii: Rohan-Guemenie Rochefort, która w Austryi posiada indygenat. Obecnie głową tej rodziny jest książę Alain, który używa tytułu księcia de Rohan-Guémenie, Rochefort, Monbacon, książę de Bouillon. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne smutny koniec 32-letniego księcia Ernesta Rohana, młodszego brata Józefa. Zmarł on przeszłego roku w Gracu, trafiony przypadkowo strzałem z dubeltówki. Siostra księcia Józefa i Ernesta Rohanów, księżniczka Marya Berta w kwietniu 1894 r. wyszła za mąż za Karola Burbona, księcia Madrytu.

Dzienniki wiedeńskie piszą co następuje o losach księżnej Anny Rohan:

W pięknej, młodej, bo 16 letniej Annie Linke zakochał się książę Józef Rohan podczas pobytu w Mauer w r. 1888. Przedstawił matce, wdowie po doktorze, że ma zamiar ożenić się z jej córką, atoli matka sprzeciwiła się temu i oświadczyła, iż jej córka chce zostać śpiewaczką. Mimo jego zabiegów, Anna Linke wstąpiła do konserwatoryum. Po dwuletnich studyach opuściła konserwatoryum i udała się do Norymbergii, gdzie miała po raz pierwszy wystąpić na „deskach, trzęsących podwalinami świata". Wtem zjawia się znowu książę, oświadcza się i tym razem zostaje przyjęty.

Książę Rohan ubóstwiał swą młodą małżonkę, a szczęście jego nie znało granic, gdy po roku pierwsze dziecko, dziewczynka, uśmiechnęło się do niego w kolebce. Odziedziczywszy niebawem ćwierć miliona złr., książę rozpoczął prowadzić dom na wielką skalę. W drugim roku małżeństwa para książęca wynajęła na 3 lata zamek nad jeziorem Breitensee. Rozrzucając pieniądze na wszystkie strony, książę był wreszcie zmuszony zaciągać długi, a gdy wierzyciele zanadto natarczywie poczęli domagać się swej należytości, para książęca przesiedliła się do Scheibbs.

Tutaj książę prowadził równie rozrzutne życie, jak w zamku Breitensee, dając bale, pikniki, polowania; jego konie i powozy uważano za najpiękniejsze. Książę mieszkał w hotelu przez całe lato, a gdy wreszcie wykazało się, że w samym hotelu rachunki jego wynoszą 10.000 złr., chcąc uniknąć „nieprzyjemności", umknął cichaczem wraz z małżonką, zostawiając właścicielowi hotelu dwoje dzieci wraz z guwernantką „na zakładników". Właściciel hotelu wziął się energicznie do dzieła i skłonił jedną z ciotek księcia do zapłacenia należytości.

Zabrawszy swe dzieci, para książęca przeniosła się wtedy znów do zamku w Breitensee. Miękki odtąd usuwał się jej grunt gwałtownie pod nogami; aby zaspokoić niezbędne potrzeby życia, zmuszeni byli małżonkowie sprzedawać sprzęty domowe. Wkrótce księciu sprzykrzyło się takie życie, więc nie mówiąc nic nikomu, pojechał do Paryża, a żonę wraz z dziećmi zostawił na pastwę losu. Wierzyciele, dowiedziawszy się o zniknięciu księcia, kazali zająć wszystkie rzeczy w zamku, a wreszcie nawet księżnę wraz z dziećmi wyrzucili z mieszkania. Gdyby nie dawniejsza mamka pierwszego dziecka, która księżnę przyjęła do swego domu, musiałaby się ona tułać, jak ostatnia żebraczka.

Krótki czas tylko korzystała księżna z dobrodziejstw tej poczciwej kobieciny. Książę przybył z Paryża, aby zobaczyć swoje najmłodsze, kilkomiesięczne dziecko, którego jeszcze nie znał. Po kilkudniowym pobycie znów odjechał, aby, jak mówił, u krewnych wystarać się o pieniądze. W kilka dni po nim wyjechała księżna; dokąd się udała, nikt nie wie. Biednym książątkom zostawiła 1 zł. 50 ct. na życie! Gdy pieniądze te wydano, musiała guwernantka udać się do burmistrza miasta Wiednia z prośbą o przytułek i zapomogę. Za wstawieniem się władzy hr. Wimpffen przyjął dzieci do siebie.

Mimo przyrzeczenia, że wnet powróci, księżna nie dała dotąd znaku życia.

Okropna zbrodnia. Z Berlina piszą: Strasznej zbrodni dopuścił się, jak się zdaje w przystępie melancholii, były policyant Schmidt, ostatniemi czasy utrzymujący handel mlekiem przy Thurmstrasse pod nrem 19-tym. Zabił on obuchem od topora śpiącą swą małżonkę, a następnie brzytwą sobie gardło poderznął. Sześcioro śpiących obok pokoju rodziców dzieci obudziło się w chwili, gdy nieszczęśliwy ojciec strasznymi razami miażdżył czaszkę swej żony, inaczej prawdopodobnie padłyby ofiarą maniaka. Grozą przejęte na widok trupa matki, dzieci wszczęły alarm, skutkiem czego niebawem nadbiegli sąsiedzi i zapobiegli dalszemu nieszczęściu. Zbrodnia tem jest potworniejszą, że pożycie obojga małżonków było bardzo szczęśliwe, a matka żyła tylko poświęceniem się dla dzieci. Stan zdrowia maniaka, którego natychmiast opatrzono, nie jest groźny; przesłuchany wczoraj wieczorem, na pytanie, jakie były pobudki morderstwa, wzbraniał się odpowiedzieć.

Zmarli. Radzca rachunkowy Namiestnictwa, Niżałowski, który onegdaj uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, zmarł wczoraj. — Helena z hr. Michałowskich Węsierska, córka Romana hr. Michałowskiego i Maryi z Koźmianów, zmarła onegdaj w Poznaniu, w trzy tygodnie po ślubie.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 3° R., w poł. + 1° R. Bar. 757. Spada. Pochmurno. Wicher.

Na ulicy.

— Czy to prawda, co mówią o Iksowej?
— Najzupełniejsza prawda!
— Ależ to okropne!
— Okropne? A cóż to mówią o Iksowej?

Nowa reguła trzech.

Jeżeli masz dwa jabłka, a twój sąsiad tylko jedno, — rób wszystko, co możesz, ażebyś miał trzy jabłka.

Ze zgrzytów spracowanego papy.

„Dla mych córek i dla żony
Muszę tonąć w zabaw szale.
Ze trzy noce dobrze spałem
W tegorocznym karnawale.
A więc wołam (ojców rzesza
Pewnie słowom mym przyklaśnie):
— Karnawale, zabaw poro,
Niech cię jasny piorun trzaśnie!"

Literatura i Sztuka.

* **Komedya pani Szeligi.** Literatka warszawska pani Marya Szeliga wyszła za mąż w Paryżu za niejakiego pana Löwy i poczęła pisać po francusku naprzód artykuły, nowele i krytyki, a potem przerzuciła się do sceny i napisała kilka komedyi. Jedną z nich wystawiono tymi dniami. Oto co o tej sztuce noszącej tytuł „Utartym szlakiem" piszą z Paryża:

W jednym z coraz to liczniejszych teatrów nieregularnych, które nazywają tu „des théâtres à coté", wystawiono sztukę pani Szeligi „L'Ornière". Autorka jest popularną działaczką na polu emancypacyi kobiecej, której służy piórem, słowem i czynem. Wódz, jeden z najgłówniejszych legionów walczących o równe prawa, coś w rodzaju „naczelnika głównego sztabu" armii emancypacyjnej, pani Szeliga była prezydentką kongresu i redaktorką pisma. Gorące oddanie się sprawie, wytrwałość i energia zastąpić musiały miejsce talentu; pani Szeliga bowiem, choć pisała powieści dramaty i artykuły, i to w dwóch językach, nie podniosła się do tej nawet wyżyny, na której zaczyna się indywidualność.

Jej dramat, z francuskiego życia wzięty... jeżeli jest wzięty w ogóle z jakiegokolwiek „życia", powodzenia nie miał. A prawdę powiedziawszy, to nie wiem, czy autorka mogła sobie robić co do powodzenia iluzye; bo jeżeli człowiek poświęca życie swoje jakiejś idei — jakże gorąco i mocno powinien być przekonany o swoim talencie dramatycznym, aby temuż powierzyć swoją sprawę. Nie zawsze się to udawało takiemu Dumasowi. Prawdopodobnie też autorce szło nie o dramat, nie o dzieło sztuki, ale o jeszcze jedną w nowej formie, emancypacyjną manifestacyę

Bohaterką sztuki jest Elyane de Boureille, która przestała kochać męża i pokochawszy innego człowieka, oddała mu się. Po podniesieniu kurtyny, widzimy kochanka wychodzącego przez okno. W chwili, kiedy Elyane ma zamknąć okno, wchodzi przez nie inny pan, Coeurdelys; ten pan kocha Elyane i powiada jej: „Wiem wszystko, jesteś pani w moich rękach" Elyane krzyczy na pomoc i pan Coeurdelys ucieka. Jednak tajemnica Elyane się wydaje, jeżeli to miało być tajemnicą w ogóle, co bynajmniej w ideach bohaterki pani Szeligi nie leży. — Co robić?

Ciotka jej i przyjaciółki mają łatwą na to radę. Nie ma o co robić krzyku; takie rzeczy dzieją się i tolerują — pod jednym warunkiem przecież: należy zachować pozory.

— *Il faut rester dans l'ornière.* (Trzeba iść utartym szlakiem).

Elyane ma inne „zasady". Wyznaje ona wszystko mężowi. Co jej ważą i co jej znaczą ludzkie prawa! jej prawo jest w jej sercu.

— Nie kocham cię! — woła — kocham innego i ten inny był tu, u mnie, wczoraj za mojem pozwoleniem. I zostałam jego kochanką.

Na to mąż porywa za pistolet i zabija ją. A jego przyjaciel powiada mu — i to jest ostatnie słowo sztuki, które w ten sposób pani Szeliga niewątpliwie chciała podkreślić:

— Zbrodnia z miłości. Bądź spokojny — sąd cię uniewinni!

Prasa przyjęła sztukę pani Szeligi, że tak powiem z... wyrozumiałością. Fourquier w *Figarze* powiada: „że nie budzi ona zajęcia", zaś Sarcey mówi: „Jest w sztuce pani Szeligi pewna siła lub raczej pewna — brutalność w wykonaniu, która daje jej iluzyę siły, akcya idzie prędko i trzyma uwagę na uwięzi". Wspominając zaś o tezie, głośny krytyk francuski powiada: „Bardzo dobrze! ale dzieci?! Nigdy nam nic nie mówią o dzieciach w sztukach, w których kobiety w taki wyniosły sposób dopominają się o „swoje prawa".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 lutego.

(Z.). Jednym z pomyślnych objawów ekonomicznych jest znaczne zwiększenie się eksportu cukru ostatnimi czasy. Skutki tego wzrostu eksportu są już widoczne na targu, gdyż obecnie napływa z zagranicy do nas sporo gotówki w złocie za eksportowany cukier. I tak jedna tylko z wielkich instytucyi bankowych zapłaciła wczoraj i dzisiaj 4 miliony w złocie na rachunek czeskich rafineryi. Ten napływ złota wywołał znaczny spadek kursu monet złotych, tak, że aż o po nad relacyę wynosi obecnie już tylko niespełna $^1/_2$%. Był to jeden z głównych motywów, dla którego spekulanci nasi i dziś znów zapędzili się w kierunku zwyżkowym. Jak wczoraj jednak tak i dzisiaj, berlińska giełda położyła silną zaporę temu prądowi zwyżkowemu. Zanosi się bowiem w Berlinie na kilka bankructw, gdyż jak się pokazuje, bank reńsko-westfalski, którego dyrektora uwięziono, prowadził operacye do spółki z 48 firmami berlińskiemi, które teraz niezawodnie znaczne straty poniosą.

Wywołuje to pewną chwiejność na giełdzie berlińskiej, która i tak zirytowana jest postawionym przez socyalistów w parlamencie wnioskiem o obostrzenie przepisów przeciw giełdzie Musieli więc i nasi spekulanci około południa zatrąbić do odwrotu i końcowe stadyum odbyło się w mdłem usposobieniu. W prywatnym jednak obrocie wieczornym znów prąd zwyżkowy wziął górę, gdyż londyńska giełda i paryska były i dziś w wybornem usposobieniu. Konsole angielskie i afrykańskie akcye kopalniane wciąż idą w górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 382·25, węgierskie 435·50, Anglobanki 174·—, Uniony 319·50, Bankvereiny 149·75, Länderbanki 254·—, Ludwiki 221·25, Czerniowieckie 298·—, Elbethale 279·—, Renta papierowa 101·—, srebrna 101·10, austryacka złota 122·20, austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 122·30, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·67, 20-frankówka 9·56$^1/_2$, marki 11·80, ruble 1·28$^1/_4$.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza:

Sasko-galicyjski ruch osobowy. Z dniem 15-go lutego 1896 wejdzie w życie nowa taryfa dla bezpośredniego ruchu osobowego i nakunkowego pomiędzy stacyami król. saskich kolei państwowych a stacyami okręgu król. Dyrekcyi kolejowej w Halle nad S. a galicyjskiemi stacyami. Przez zaprowadzenie nowej taryfy, znosi się dotychczasową taryfę dla bezpośredniego ruchu osobowego i pakunkowego pomiędzy stacyami król. saskich kolei państw. a stacyami okręgu Dyrekcyi kolejowej w Erfurcie a Krakowem i Podwołoczyskami, z 1 października 1892 wraz z dodatkiem 1-szym z 1-go kwietnia r. 1893. Egzemplarze tej nowej taryfy są do nabycia u dotyczących zarządów kolejowych po cenie 50 pfn. lub 30 centów.

Galicyjsko-węgierski ruch wspólny. Z dniem 1 marca 1896 wejdzie w życie dodatek II do cen jednostkowych z 1 września 1894, zawierający nowe ceny dla pojedyńczych przestrzeni kolei państwowych i dodatek II do taryfy, część II zeszyt 1 z 1 lipca 1894.

Z dniem 15 lutego b. r. zastanawia się ruch pociągów mięszanych Nr. 3253 i 3254 na kolei lokalnej Lwów (Kleparów) - Janów.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 13 lutego. Wczorajszy bal węgierski wypadł świetnie. Był na nim Cesarz, arcyksiążęta Otton i Ludwik Wiktor, prezes gabinetu hr. Badeni i wszyscy ministrowie, tudzież wielu innych dostojników. Cesarza powitał u wejścia honorowy prezes komitetu balowego minister br. Josika. Cesarz witając żonę br. Josiki rzekł do niej: „Cieszę się z tego, że znów jestem między mymi kochanymi Węgrami." Następnie podał Cesarz ramię baronowej Josika, i wszedł do sali, gdzie przywitano Go grzmiącymi okrzykami „Eljen". Cesarz rozmawiał z wielu panami i paniami, i zabawił na balu całą godzinę. Na pożegnanie urządzono Monarsze również serdeczną owacyę.

Sofia 13 lutego Wczoraj po południu przybyli delegaci sułtana wraz z nowym komisarzem tureckim. Na dworcu przyjmowali ich uroczyście dostojnicy bułgarscy i wielki tłum ludności.

Wiedeń 13 lutego. *Polit Corresp.* dowiaduje się, że reprezentanci dyplomatyczni Porty poczynili już u mocarstw, które traktat berliński podpisały, odpowiednie kroki w celu uzyskania deklaracyi co do uznania księcia Ferdynanda księciem Bułgaryi.

Wiedeńskiemu gabinetowi zostały noty te przedłożone.

Sofia 13 lutego. *Agence Balcanique* donosi, że delegatom sułtana robiła ludność bułgarska począwszy od granicy bułgarsko-tureckiej aż do Sofii owacye. Wjeżdżającym delegatom do pałacu książęcego oddała warta honory wojskowe. Delegaci byli u księcia pół godziny. Karatheodory-basza wręczył księciu swoje papiery uwierzytelniające go jako nadzwyczajnego posła sułtańskiego u księcia. Książę delegatów rewizytował.

Wiedeń 13 lutego. Sejmy krajowe w Lincu, Insbruku, Gorycyi, Celowcu i Salcburgu zostały zamknięte.

Rzym 13 lutego. Parlament włoski został zwołany na 5 marca. Pogłoski o ustąpieniu niektórych ministrów są bezpodstawne.

Sofia 13 lutego. Zawiadujący francuskim konsulatem generalnym, Lacau, uwiadomił rząd bułgarski, że ministerstwo spraw zagranicznych upoważniło go do reprezentowania przy chrzcie prawosławnym ks. Borysa rzeczpospolitą francuską.

Wczoraj wieczorem odbył się na cześć egzarchy bankiet, na który zaproszono wszystkich ministrów i wyższych dostojników Kościoła bułgarskiego.

Praga 13 lutego. Sejm czeski przyjął głosami 130 przeciw 54 w myśl komisyi budżetowej rezolucyę, według której po ukończeniu sesyi rocznej nie będzie Sejm zamykany, lecz tylko odraczany. Przeciw tej rezolucyi głosowali posłowie niemieccy.

Wiedeń 13 lutego. Bank austro-węgierski zniżył dziś stopę procentową o $^1/_2$%, z 4$^1/_2$ na 4%.

Praga 13 lutego. Namiestnik hr. Thun otrzymał order złotego runa.

Konstantynopol 13 lutego. Jeszcze zanim Stoiłow odjechał stąd, dostała Porta zawiadomienie o tem, iż Rosya nie będzie stawiała przeszkód uznaniu księcia Ferdynanda. Na wczorajszej nadzwyczajnej radzie ministrów zajmowano się prawdopodobnie tą sprawą, gdyż po ukończeniu tej rady wydano polecenie ambasadorom tureckim, aby poczynili kroki celem uzyskania przyzwolenia mocarstw na to uznanie. Mazafer basza przywiezie ks. Ferdynandowi pismo sułtana, uznające go księciem.

Ormianie, oblęgani w Zeitun, przesłali sułtanowi podziękowanie za koncesye poczynione im, a mocarstwom podziękowali za pośrednictwo. Podziękowanie sułtanowi wyrażono za pośrednictwem ambasadorów.

Lizbona 13 lutego. Policya uwięziła pewnego anarchistę, który podrzucił bombę przed mieszkaniem dr. Joyce, a nadto odkryła nowy zamach, przygotowany przez dziewięciu anarchistów, znajdujących się już w więzieniu.

Wiedeń 13 lutego. Dzienniki tutejsze donoszą, że Cesarz nadał order złotego runa księciu Karolowi Paarowi.

Madryt 13 lutego. Z Alikante donoszą, że kładka, prowadząca z brzegu do parowca, zawaliła się w chwili, gdy znajdował się na niej prefekt i około 100 osób. Wszyscy wpadli w morze, ale na szczęście wszystkich uratowano.

Z Kuby donoszą, że powstańcy zostali pobici pod Remedios i ponieśli wielkie straty. Hiszpanie mieli kilku zabitych i pięćdziesięciu rannych.

Wiedeń 13 lutego. *Fremdenblatt* oświadcza, że rozumie się samo przez się, iż Austro-Węgry nie będą zwlekały uznania ks. Ferdynanda, bo niepodobna przypuścić, aby polityka rosyjska starała się działać wbrew tendencyi traktatu berlińskiego, albo żeby które z państw bałkańskich chciało dobrowolnie zrzekać się swego prawa decydowania o swoich losach.

Przeciwnie, w obec pokojowego usposobienia cara należy napewno oczekiwać, że Rosya swoim nowym wpływem w Bułgaryi wzmocni dawny wpływ innych mocarstw, a to w tym celu, aby i Bułgarya ze swej strony przyczyniła się do utrzymania pokoju na Bałkanie.

Jeżeli w Bułgaryi są jakie stronnictwa, które na obecnej zgodzie z Rosyą chcą budować jakieś ambitne plany, to są na błędnej drodze.

W gruncie rzeczy uznanie księcia nie jest niczem innem, jak tylko przywróceniem normalnego stanu i nadaniem sankcyi temu dziełu, około którego uchwalenia Austro-Węgry, wypełniając swą misyą, wybitny udział brały.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 12 lutego. W. Wdowiszewski z Krakowa. F. hr. Fredro i H. hr. Fredro z Wybranówki. J. br. Friedwald ze Stanisławowa. J. br. Huber z Wiednia. Z. Ujejska z Tomaszowa. S. br. Hagen z Wielkich Ocz. B. Łodziński z Gorlic. S. Kaczyński z Wańkowa. S. Kossuth z Krakowa. A. Dziekoński i J. Wodziński z Warszawy. S. Czernocka z Kut. E. Krzysztofowicz z Karapcziu. J. Chobzey z Storożyniec.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 lutego. M. hr. Pinińska z Koszyłowiec. J. hr. Łubieńska i St. Rożnowski z Krakowca. K. Pawlikowski z Czudca. K. Horodyski z Kolędzian. A. hr. Piniński z Suszczyna. J. Siegler Eberswald z Krzeszowic E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 13 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika [illegible]0 zł. m. k. 220·— do 223·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jassk. po 200 zł. w. a. 296·— do 300·— Banku hypotecznego po 300 zł. w. a. 387.— do 400.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł w. a. 200.— do 203.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—,

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. [illegible] 6 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 109·80 [illegible] 110·50, 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·80 100·50 [illegible] kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 100·50 do 101·20 [illegible] kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·2[illegible] Tow. kred. ziem. 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98·50 4 proc. [illegible] w 41 i pół latach 97.60 do 98.30 [illegible] proc. los. w 5[illegible] 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego [illegible] 97.50 do 98·[illegible]0 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 1[illegible]1.75 do —·— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— [illegible] 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 99.70 do 100.40, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5.72, Napoleondor 9.52 do 9.62, Półimperyał 9.75 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1.28 — —1.29·30, 100 marek niemieckich 58.90—59·30.

Wiedeń 12 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 383·50, węgierskie kredyty 436.50, anglobank 174·25, bankverein 150·50, unionbank 321·50, länderbank 259·—, staatsbahny 374.00, lombardy 102.37, elbethale 279.50, akcye tytoniowe 188.00, rima 253.50, alpiny 88.80, renta majowa 101.50, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 59·80, węg. renta koronna 99·15, marki 59.05, ruble 128.25.

89)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— Ależ cóż ja sam mogę?...

— Jesteś szefem jury, a jako taki, masz wpływ i powagę...

— Lecz cóż ta powaga, co te wpływy znaczą w obec trzydziestu sprzysiężonych?

— Przypuśćwszy nawet, żebym głosował za ułaskawieniem podsądnych, to...

— To też niedość głosować — przerwał Luiggi. — Musisz pan jeszcze objaśnić przyczynę, na jakiej opierasz swoje zdanie.

— Jak to? — zawołał pan Cobson, osłupiały ze zdziwienia — chcesz pan, żebym powiedział do sędziów przysięgłych: panowie! jeżeli głosuję za ułaskawieniem tych...

Tu zaciął się, wahając się użyć wyrażenia, które mu się samo nasuwało na usta, a nie znajdując innego, odpowiedniego.

Luiggi uśmiechnął się wspaniałomyślnie.

— Powiedz: bandytów — rzekł.

— Chcesz więc, abym powiedział: jeżeli głosuję za ułaskawieniem tych bandytów, to jedynie w celu ocalenia mojej skóry?

Wódz Maffii potrząsnął głową i tonem pełnym łaskawości rzekł:

— Zdaje mi się, kochany panie Cobsonie, że wzruszenie pomieszało ci trochę zmysły...

A gdy fabrykant wpatrywał się w niego osłupiały, Luiggi, skrzyżowawszy ramiona, zawołał:

— Cóż to znowu! Czy wyobrażasz sobie, że wszyscy ci, których aresztowaliście, winni są zbrodni przytoczonych w akcie oskarżenia? Wydaje ci się, że tak jest, masz nawet to moralne przekonanie; lecz czy to wystarcza, aby ich skazać na śmierć okrutną? Nie. Jedynym, rzeczywistym winowajcą, wiesz dobrze, jestem ja...

— Oni są twoimi spólnikami.

— Ogólnikowo mówiąc: tak, bo wszyscy należą do Maffii. Lecz jakże wykażesz doniosłość ich spółudziału w zabójstwie Clergego, Rajmunda d'Etrillaca i innych?

Pan Cobson kręcił się na krześle, nie wiedząc, co odpowiedzieć. W końcu odparł:

— Pozornie zdajesz się mieć słuszność, lecz w gruncie wiesz dobrze, że Maffia winna jest wszystkich zbrodni, przestępstw i kradzieży, dokonywanych w całej Luizyanie, a zwłaszcza w naszem mieście, w ciągu ostatnich trzech lat.

Czarne brwi Luiggiego ściągnęły się groźnie, rysy jego zesztywniały, a cała twarz wyrażała gniew, z wielką tylko trudnością hamowany.

Opuścił ciężko żylastą dłoń swoją na ramię fabrykanta, spojrzał mu prosto w oczy i rzekł głosem ostrym i zimnym, jak stal sztyletu:

— Posłuchaj, kochany panie Cobsonie! Wszystko, co mówisz, może jest prawdą, lecz ja chcę, aby ci się wydało nieprawdopodobnem, a to w twoim własnym interesie, bo inaczej jutro, gdy ci przyjdzie wyjawić swoje zdanie publicznie, gotów jesteś to uczynić bez przekonania, a przez to chybić spodziewanego rezultatu.

— Ależ...

— Nie ma żadnego ale. Z pomiędzy twojego a mojego rezonowania tylko moje jest dobre i jego też jutro masz się trzymać na posiedzeniu sądu.

— Ależ — wyszeptał pan Cobson, bladnąc, koledzy gotowi będą rozszarpać mnie na sztuki.

— Z tej strony nie potrzebujesz się niczego obawiać — uspokoił go Luiggi. — Złożę im także wizytę i usposobię do poparcia twojego wniosku.

— Jeśli tak — odparł pan Cobson, nabierając ducha — to zbyteczne jest...

— Przepraszam pana — przerwał Luiggi, spoglądając na zegarek. — Ta rozmowa zabrała mi więcej czasu niż myślałem. Jest już w pół do dwunastej. Zaledwie starczy mi czasu na odwiedzenie połowy członków jury. Chodzi więc o to, aby przekonać drugich.

Niepokój ogarnął znowu pana Cobsona.

— Ależ z tego wyniknie istna burza na posiedzeniu... straszna burza!...

— Będzie was dostateczna ilość, aby przegłosować tamtych, a w razie potrzeby siłą narzucić im wasze zdanie.

Głowa pana Cobsona zaczęła się kołysać w prawo i lewo, z wyrazem ostatecznego pognębienia.

— Dobrze; lecz jakże publiczność przyjmie ten wyrok.

— Źle. To nie ulega najmniejszej wątpliwości — odparł Luiggi, uśmiechając się pomimowoli z komicznie zafrasowanej miny biednego fabrykanta.

— Więc chcąc ocalić skórę tych... panów, musimy nadstawić naszą własną?

— Bardzo być może. Pozwól! sobie tylko przedstawić, kochany panie Cobsonie, że między prawdopodobieństwem a pewnością, przezorność każe wybierać tę pierwszą alternatywę. Że ludność Nowego Orleanu, widząc wymykające się z jej rąk ofiary, przyczepi się do was, to jest bardzo prawdopodobne. Lecz jeżeli w tej chwili nie przysięgniesz mi, że jutro głosować będziesz za ułaskawieniem moich przyjaciół, roztrzaskam ci głowę na miejscu. Oto jest pewność.

Mówiąc to, bandyta przykładał rewolwer pod sam nos panu Cobsonowi, który zaczął tak silnie drżeć całem ciałem, że Luiggi musiał mu aż użyczyć podpory swojego ramienia.

— I cóż — spytał wódz Maffii — przysięgasz pan głosować za ułaskawieniem podsądnych i uczynić wszystko, co będzie w twojej mocy, aby pociągnąć kolegów za swoim przykładem?

— Przysięgam! — grobowym głosem jęknął fabrykant łoju.

Luiggi wziął lampę z biurka i rozejrzał się dokoła pokoju, jakby szukając czegoś.

O jedną ze ścian pokoju oparta była biblioteka. Bandyta podszedł do niej, otworzył i przenikliwym wzrokiem przeszukawszy książki, dopatrzył wśród nich Biblię, zajmującą poczestne miejsce na środkowej półce.

Wziął księgę do rąk, otworzył ją i podał Cobsonowi, mówiąc:

— Przysięgasz... na to?

Mieszczanin położył rękę na karcie.

— Przysięgam — rzekł głucho.

Luiggi szybko zamknął książkę, położył ją na miejscu i skierował się ku drzwiom, mówiąc:

— To dobrze. Jeżeli jesteś człowiekiem wierzącym w Boga, wiesz, że fałszywa przysięga zaprowadzi cię prosto do piekła. Jeżeli zaś jesteś niedowiarkiem, przypomnisz sobie, że ja tu jestem i że kulka, której uniknąłeś dzisiaj, nie chybi cię jutro. A teraz do widzenia, do jutra!

Nieszczęśliwy fabrykant był w stanie takiego osłupienia i znękania, że Luiggi sam musiał sobie otworzyć drzwi i odsunąć rygle; poczem, śmiejąc się cynicznie, wypadł na ulicę i zniknął wśród ciemności.

Na skręcie ulicy stała zapalona latarnia. Bandyta zatrzymał się pod nią, wyjął z kieszeni listę sędziów przysięgłych, przejrzał ją i rzekł półgłosem:

— Ulica Prawnicza... pan Krieman, właściciel papierni... lat czterdzieści.. Zacznijmy od niego.

Zapalił cygaro i przyśpieszonym krokiem puścił się dalej przez puste ulice.

XXVI.

Nazajutrz o świcie tłum ogromny zaległ plac, okalający gmach sądowy. Cała ludność miasta z największym niepokojem wyczekiwała wyroku, jaki sędziowie przysięgli wydadzą na maffiistów. Żaden jednak cień wątpliwości nie istniał w umysłach, wiedziano bowiem, że szubienica była jedyną karą dla zbrodniarzy, a wielu z tych, którzy ucierpieli z ich przyczyny, znajdowało jeszcze, że ten rodzaj śmierci był zbyt łagodny i że należałoby zastosować do nich średniowieczne tortury.

To też każdy przychodził tylko w celu napawania się rozkoszą zemsty i przekonania się naocznie, że wszystko już się skończyło. Termin posiedzenia naznaczony był na dziewiątą rano, a już o wschodzie słońca przyległe ulice roiły się od napływających ciągle fali ludzkiej. Na wszystkich piętrach z okien i balkonów wyglądały zaciekawione twarze, zwrócone ku stronie, z której przybyć miały powozy więzienne, dostawiające obwinionych do gmachu sądowego.

Spodziewano się jakiejś katastrofy, bo niektóre skrajne dzienniki posunęły się aż do zachęcania ludu, aby nie czekając wyroku, sam wymierzył przestępcom sprawiedliwość.

Lecz dziewiąta wybiła na zegarze miejskim, a nic niezwykłego nie ukazało się na ulicy. Głuchy szmer niezadowolenia dawał się słyszeć w tłumie, który zaczął już przypuszczać, że posiedzenie odłożono na inny dzień, gdy na wysokiem wzniesieniu schodów, prowadzących do głównego wejścia pałacu sprawiedliwości, ukazał się mężczyzna, na którego widok wybuchły przeciągłe oklaski i entuzyastyczne okrzyki.

Był to Daniel Holley.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Jedyne nieszkodliwe są odznaczone medalami tutki wyrobu **S. W. Niemojowskiego**, które wszędzie nabyć można.

Józefa Daubner we Lwowie od lat 60 przy ul. Sobieskiego l. 10 poleca swój **Skład i pracownię Szczotek** i w ten zawód wchodzących artykułów. Zamówienia na prowincyę odwrotnie odsyła.

Ulica Wałowa l. 2, róg placu Maryackiego I piętro, wielka wysprzedaż mebli, obrazów, porcelany, antyków, makat, brązów, nipsów. Ceny przystępne. Otwarte codzień od 10 do 5.

Konwersye długów hipotecznych przeprowadzam. Pożyczki na drugą hypotekę (secundo-loco) wyrabiam. Finansy majątków ziemskich uporządkowuję i wskazówek w tym kierunku udzielam. Rachunki gospodarskie sprawdzam, buchhalteryę gospodarską zaprowadzam, preliminarze, budżety i bilanse sporządzam. Rad administracyjnych udzielam. Wynagrodzenie od pożyczek i konwersyi 3 pr. za inne czynności, ryczałtowe lub za dyetami. Powyższe czynności załatwiam na miejscu lub w drodze listownej z domu. Ścisła dyskrecya zapewniona. Zgłoszenia pod W. D. Z. restante Sanok. 4-4

Dwór w Hłuboczku w. potrzebuje ogrodnika do ogrodu jarzynowego, owocowego i kwiatowego z oranżerją. Bezżenny ma pierwszeństwo. Podania nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi. 1—

Poszukuje się willi do najęcia od 1 kwietnia. Wymagane 8 do 11 pokoi, ogród, położenie zdrowe i wysokie w niedalekiej odległości od centrum miasta. Zgłoszenia przyjmuje z grzeczności kancelarya D.ra Krattera, ulica Mickiewicza l. 12. Przedłożenie planów koniecznie wymagane 1—3

„SYRIUSZ“

Artur Kościcki, Lwów ul. Ossolińskich 11, filia ul. 3go Maja l. 2 poleca **Kakao** holenderski ⅛ Ko 30 [illegible], Ko 1.90 ct.

Kocz mało przejeżdżony za 200 złr. do sprzedania. Bliższa wiadomość Sykstuska 64 przed południem. Nr. drzwi [illegible]

4 pokoje frontowe, nyża i kuchnia od 1 marca do wynajęcia Żulińskiego 4

Hegary metalowe i szklanne, w metalowych oprawach, baloniki i klizopompy zawsze na składzie poleca Józef Klimek, Lwów Batorego 2.

Tokarz zdolny zaraz znajdzie zajęcie Stupnicki, Żółkiewska, Lwów. 1—3

Sklep narożny przy ul. Grodeckiej l. 56 zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość w bazarze Löwenhecka, Grodecka 79 c. 1—3

Kamienica do sprzedania 10 lat wolna. Zgłoszenia u pana Seltenrejcha, zegarmistrza, ulica Karola Ludwika Nr. 2.

Zarząd dóbr Martynów, poczta w miejscu przyjmuje zamówienia na **kartofle** „Early-Rose“ ze wszystkich gatunków **najlepsze do jedzenia i najwcześniejsze** po 4 złr 50 ct. za cetnar metryczny wraz z workiem loco stacye Bukaczowce lub Bursztyn. 1—6

Spólnik z udziałem 15.000 złr. potrzebny zaraz, celem rozszerzenia wprowadzonego przedsiębiorstwa (firma protokołowana), dla wyrobu patentowanego nowego przyrządu niezbędnego dla domowego użytku. Odbyt na całą Austryą, Węgry i eksport zagranicą zapewniony. Zysk i kapitał pewny. Pośrednictwo wykluczone. Adres: W. F. 15.000 biuro dzienników i ogłoszeń Płonna Lwów

Kury amerykańskie

Plymuthrocks kukołcze, wielki, bardzo nośne, wytrwałe, specjalny dziesięcioletni mochów, znane z piękności i dobroci w kraju i zagranicą za które otrzymałem liczne złote i srebrne medale. Mam do odstąpienia sztukę po 4 zł., jaja wylęgowe 30 ct. Helena Podżvin poczta Wiązownica.

Ważne dla plantacyi chmielowych. Drut telegraficzny w sztukach długości 200—800 metrów do ogrodzeń plantacyi chmielowych i ogrodów — jak i inne przybory do plantacyi chmielu jak i najlepsze sadzonki prawdziwe żateckie do nabycia u J. O. Seelenfreunda Lwów, pasaż Hausmanna 3.

Horaczewski Stanisław, Karola Ludwika 3 fortepiany, harmonium instrumenta samograjace (aristony etc.) Na raty Cenniki gratis.

Dr. Korpiński adwokat w Kołomyi poszukuje koncypienta. 3 3

Do zbycia

Koguty Langchan białe i **Plymuth Roks** jastrzębiate po 3 zł. za sztukę.

Gęsiory Olbrzymy Emdeńskie łabędziaki po 6 zł. za sztukę.

Jaja wylęgowe Langchan i Plymuth po 15 ct. za sztukę.

Wysełka jaj za zaliczką od 15. marca 1896 u

S. Frisera

w Lubaczowie

Ładne i grube dęby do sprzedania

Pośrednictwo wykluczone

Bliższą wiadomość udzieli

C. Sozański

w Kornalowicach, p. Kranzberg.

Zarząd dóbr

Pałahicze, poczta Tłumacz ma na sprzedaż dziewięć buhajków pół krwi Bern-Simenthal. — Cena: 45 centów za kilogr.

Na karnawał.

Rękawiczki damskie glace i duńskie do wciągania długości na 6, 10, 16 i 20 guzików w najmodniejszych kolorach od 2 zł.

Rękawiczki koncertowe i teatralne najmodniejsze wzory, prawdziwe kozłowe po 1.80.

Wachlarze koronkowe z piór szyldkretu, fantazyjne, strusie, orle, sowie, jedwabne, i gazowe od 1.75 do najbogatszych.

Pończochy kolorowe i czarne jedwabne i fil-de-cose ajour i haftowane od 6 ct.

Gorsety paryskie fason Madame Weiss i Teresa, prawdziwe fiszbiny, lekkie i trwałe, popielate i białe.

Chustki do nosa batystowe fularowe, jedwabne i haftowane od 30 ct.

Szpilki i Grzebyki do włosów najnowsze fasony, szyldkretowe i imitacye jasne i ciemne.

Zapinki do włosów w najnowszych fasonach pojedyncze, podwójne i potrójne.

Karneciki do wachlarzy od 40 ct. imitacye kości słoniowej bardzo ładne.

Paski pancerne największa nowość, białe, czarne i niklowe od 2.75.

Perfumerye francuskie i angielskie, prawdziwą wodę kolońską

polecają

Górski i Szydłowski

Lwów plac Marjacki liczba 8 (róg Hetmańskiej).

ZMIANA LOKALU. Najtańszy skład towarów optycznych i mechanicznych

BENEDYKTA KOPERNICKIEGO

pod „Kopernikiem“

przeniesiony został do nowego lokalu

pl. Halicki l. 1 naprzeciw Banku Hipotecznego. o cenach najtańszych w wielkim wyborze okulary, binokle, lornety, barometry, ciepłomierze. Reparacye najrychlej i najtaniej. Urządzenie dzwonków elektrycznych. Zamówienia z prowincyi odwrotnie [illegible] Optyk Kopernicki, Lwów plac Halicki 1.

BALZAM KAUKAZKI

przeciw odmrożeniu

znakomity i wypróbowany środek ten leczy w najkrótszym czasie wszelkie odmrożenia.

Cena flaszeczki 40 ct.

Apteka K. Krzyżanowskiego

WE LWOWIE.

pod zarządem Szymona Haya.

Kalosze rosyjskie

tylko Petersburskie damskie, męzkie i dziecinne

poleca

Jan Chlebownik

ulica Halicka l. 4 obok kaplicy Boimów.

Filia c. k. uprz. galic. akcyjn. Banku hipotecznego w Tarnopolu

włączyła w zakres swego działania

sprzedaż losów za spłatą w ratach miesięcznych.

Ponieważ dotychczas **żadna Instytucya w Galicyi** sprzedażą losów na raty się nie zajmuje, przeto Filia Banku hipotecznego w Tarnopolu rozszerza pod tym względem działalność swą **na całą Galicyę.**

Prospekta na żądanie gratis i franco.

Do L. 2666/96

OGŁOSZENIE.

Odnośnie do ogłoszonego konkursu dla uzyskania

planów na budowę nowego teatru

we Lwowie, podaje się do publicznej wiadomości, że zgłoszone do konkursu plany **oglądać można w czasie od 12go do 27go lutego b. r. w sali posiedzeń ck. uprzyw. galicyjskiej Kasy oszczędności** codziennie w godzinach od 10tej rano do 1szej z południa i od 3ciej do 5 ej popołudniu

Z Magistratu kr. st. miasta.

Lwów dnia 12 lutego 1896.

Michnacki

Doświadczone i polecane przez lekarzy

„Haya“ puder antyseptyczny

dla niemowląt i dzieci

przeciw wyprzaniom i wypryskom. Pudełko 35 ct

„HAYA“ mydło antyseptyczne

z hygienicznie odpowiednich środków złożone jedynie sposobne do użycia niemowląt i dzieci. Sztuka 35 ct.

Do nabycia w aptekach: Baisera, Blumenfelda, Krzyżanowskiego, Lachowicza, Łazowskiego, Riepesa i Ruckera we Lwowie, i w każdej aptece na prowincyi.

Baczyć należy na godło „Opatrzność“ i napis „Haya“.

Porcelanowe serwisy stołowe.

Wielki wybór najnowszych fasonów i dekoracyi w kwiaty, arabeski, bordury, girlandy, bukiety itp.

Komplet obiadowy na 12 osób w zwykłem złożeniu i z dekoracyą gustowną kosztuje:

zł. 21.70, 22.—, 23.—, 23.70, 24.30, 26.840, 27.30 28.—, 29.50 31.50, 32.40, 33 —, 34.30, 35.50, 38.50. 42.0, 44.—, 47.— i t. d., aż do złr. 108.

Porcelana wszędzie jednakowa w ***najlepszym gatunku****, a różnicę w cenie stanowi tylko kosztowniejszy fason albo ozdobniejsza dekoracya.*

Złożenie może być dowolnie powiększone lub zmniejszone co do ilości sztuk, a każdą sztukę można później osobno dokupić pojedynczo.

Na prowincyę wzorów nie wysyłam i mogę tylko dać dokładne opisanie listowne. Opakowanie gratis, doliczam tylko własny koszt paki

Kazimierz Lewicki, Lwów

ul. Trybunalska, we własnej kamienicy.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

Książeczki

i oprocentowuje takowe

po

4½% rocznie.

Kantor wymiany c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe i monety po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi. Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

4½% listy hipoteczne	4½% pożyczkę krajową galicyjską
5% listy hipoteczne premiowane	4% pożyczkę krajową galicyjską koronową
4% listy hipoteczne koronowe	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
3% listy Tow. kredytowego ziemskiego	5% pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½% listy Banku krajowego	4½% pożyczkę węgierskich kolei państ.
4% listy Banku krajowego	4½% pożyczkę propinacyjną węgierską
5% obligacye komunalne Banku krajowego	4% węgierskie obligacye indemnizacyjne

i wszelkie renty austryackie i węgierskie które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje po cenach najprzystępniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

z tegorocznego zbioru majowego poleca handel

W. ADAMOWICZA

w Brodach

1 funt „familijnej bardzo dobrej	złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryg. opakowaniu	złr. 2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryg. opakowaniu	złr. 3.50
1 funt wysiewków z najl. psz. herbat kwiatowych	złr. 1.20
Znakomita kawa „Syriusz“ franko 5 kilo	złr. 9.50

Celem ochrony

od naśladowań i zafałszowań uprasza się P. T. Odbiorców ażeby wyraźnie

KRONDORFERA żądali, bacząc na etykietę z niebieskim Neptunem jakoteż żeby korek zawierał wypaloną markę

Krondorfer

Przedsiębiorstwo zdrojowe Krondorf koło Karlsbadu.

Główny skład na Galicyą posiada firma

Leopold Lityński w Lwowie w Grand Hotelu ulica Karola Ludwika.

Główne zastępstwo dla Galicyi L. Lityński handel farb i materyałów Lwów, Grand Hotel.

Galicyjski bank kredytowy

począwszy od 1 lutego 1890 wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem;

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu

4½% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1 maja 1890** po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31 stycznia 1890.

Dyrekcya.

Przedruk nie będzie płacony. 1702 9—?

Do wydzierżawienia

pod bardzo korzystnymi warunkami **I) dwa folwarki** ¾ mili od Lwowa o przestrzeni przeszło 1200 morgów, z czego około 250 morgów najlepszej nadpełtwiańskiej łąki. **2) dwa znaczniejsze majątki** w powiecie Rohatyńskiem.

Bliższej wiadomości udzieli kancelarya adwokatów dr. dr. Alek. i Zyg. Lisiewiczów **(Lwów Kościuszki 16).**

Wyborna

CHIŃSKA HERBATA

paczka ćwierć funt.	125 gr
I Nektar książęcy	— 62
II Perła Chin	—75
III Bukiet królewski	1 —
IV Kwiat cesarski	1.25

KAZIMIERZ LEWICKI

Lwów, Trybunalska.

Apteka pod Opatrznością Boską **Jakóba Beisera** we Lwowie ulica Karola Ludwika liczba 23 poleca **Dra Beisera syrup piersiowy** niezawodny i wypróbowany środek przeciw uporczywym katarom płuc, kaszlom, zapaleniom gardła i płuc, chrypce i innym chorobom piersiowym butelka 50 ct. Dra Pivera w Paryżu balsam na odmrożenie, cena 40 ct.

Krawaty

w największym wyborze poleca specyalny skład krawatów pod firmą

Motylewski i Krzyszkowski

Lwów plac Maryacki liczba 6. obok hotelu Francuskiego.

Apteka E. Stenzla w Kołomyi poleca jedynie prawdziwe

Ziółka Karpackie

odznaczone srebrnym medalem jako niezawodny skuteczny środek na zadawniony kaszel, chrypkę itp. w ogóle przy słabościach piersiowych, jak to świadczą liczne podziękowania. (Pudełko 20 ct).

Ostrzega się przed naśladownictwem takowych.

Na składzie także w aptekach P. Mikolascha i Wewiórskiego we Lwowie i p. aptekarza Dr. Beila w Stanisławowie.

Zarobne

przedsiębiorstwo

można łatwo i z małym nakładem wszędzie założyć. Artykuł nader potrzebny, bardzo używany i łatwy do zbycia. Listy frankowane 10 ct. do *Eggart et Comp. Medyolan Włochy.*

LAS

na sprzedaż

3.000 dębów od 14 cali do 30 cali 400 grubych sosen, 600 jodeł i 150 morgów mięszanego lasu przeważnie dębina, 2 kilometry od kolei. Adres: **Zarząd dóbr Karów poczta Uhnów.**

10,000.000

sadzonek leśnych, drzew parkowych, krzewów i roślin pnących, tudzież **nasiona** drzew krajowych, poleca po najniższych cenach

Leśnictwo Zassów pod Czarną

op. Zassów, stacya kolejowa i telegraficzna Czarna.

Cennik na żądanie odwrotną pocztą.

C. k. uprzywilejow.

FABRYKA SZKŁA

taflowego i zwierciadłowego

KUPFER & GLASER

Lwów ul. Kaźmierzowska l. 28.

polecają swe najlepsze **wyroby krajowe**

Szkła w taflach

we wszystkich jakościach i rozmiarach zwłaszcza

szyby solinowe (belgijskie)

SZKŁO DACHOWE

kolorowe matowe i w deseniach,

szkło zwierciadłowe

jak i lustra w ramach itp.

oszklenia nowych budowli wykonuje się pod gwarancyą najstaranniej

i diament do rżnięcia szkła

Pierścionki zaręczynowe, obrączki, szpilki ślubne srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie bizuterye poleca **Jan Jurzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Cukry deserowe znakomite

odznaczone na wystawach krajowych i zagranicznych **złotemi medalami** które już od dawna przez wybrednych smakoszy jako najlepsze uznane zostały po 1 klgr. **1.20** poleca codzień świeże

Henryk Treter

właściciel parowej fabryki czekolady **ul. Kopernika l. 3.** obok apteki.